

PISMO BEZPŁATNE
ISSN 2299-5269

KWARTALNIK

Chojnicki

ROK ZAŁOŻENIA 2012

w numerze:

MOBILNE CHOJNICE s. 39

UCZNIOWSKA WSZECHNICA s. 42

REGIONALISTA UPAMIĘTNIONY s. 52

NR 47

**STYCZEŃ–MARZEC
2024**



KWARTALNIK

Chojnicki

Spis treści

Chojniccy rękodzielnicy

- 5 Aleksandra i Marek Grzegórcy, *Dechy z Chojny*
9 Anna Maria Zdrenka, *Piękne szydełkowe koronki Eryki Gappy*
15 Jacek Klajna, *Zdzisław Stochelski – twórca tańców dla bractw kurkowych*

Kronika chojnicka

- 21 Przemysław Zientkowski, *Rok Wolfa w Chojnicach*
23 Maria Eichler, *Portret władzy. Wielokrotny*
25 Irmína Szyca, *Remont chojnickiego dworca kolejowego dobiegł końca*
29 Wioletta Karpiak, *Zajęcia w bibliotece podczas ferii zimowych*
32 Anna Maria Zdrenka, *Spotkanie z pisarką Sandrą Cichą*
35 Wioletta Karpiak, *Wystawa fotografii analogowej w Chojnickim Centrum Kultury*
39 Irmína Szyca, *Dzień Mobilności Miejskiej w Chojnicach*
42 Anna Maria Zdrenka, *Inauguracja Akademii Titiusa w bibliotece*
44 Ola Fryca, *Tribute To Tolas. Podsumowanie działalności muzycznej Anatola Glasera*
49 Edmund Hapka, *Cztery strony świata*
52 Jacek Klajna, *Klemens Szczepański – nauczyciel, działacz społeczny, historyk i regionalista*
55 *Wielki przyjaciel chojniczan. Pożegnanie Profesora Włodzimierza Jastrzębskiego*
57 Maria Eichler, *Dolina Śmierci odkrywana na nowo*
60 Przemysław Zientkowski, *Niebo gwieździste nade mną, a sztuka we mnie*
62 *Trzy pytania do... dyrektora MHE Marcina Synaka. Pytania zadawała: Maria Czaplewska*
64 *Kronika wydarzeń styczeń–marzec 2024. Opracowała: Anna Maria Zdrenka*

Z dziejów miasta

- 69 Roch Szumyk, *Księża Brillowie z Angowic – wychowankowie gimnazjum pruskiego*

Wspomnienia chojniczan

- 75 Maria Judejko, *Dom rodzinny*

Chojnice i okolice

- 85 Jakub Mollin, *Organmistrzostwo Mollinów*

Oficyna artystyczna

- 91 *Fotoreporterski artystm. Rozmawiała: Maria Judejko*

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

KWARTALNIK
Chojnicki

ADRES REDAKCJI

Miejska Biblioteka Publiczna

ul. Wysoka 3

89–600 Chojnice

www.bibliotekachojnice.pl/kwartalnik

REDAKTOR NACZELNY

dr Kazimierz Jaruszewski

kjaruszewski67@wp.pl

tel. 669 401 454

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Maria Czaplewska

Maria Judejko

dr Emilia Kalitta

Jacek Klajna

Weronika Sadowska

Irmína Szyca

Anna Maria Zdrenka

(sekretarz redakcji)

kwartalnikchojnicki@gmail.com

tel. 52 397 28 07, wew. 28

dr Przemysław Zientkowski

RADA PROGRAMOWA

Arseniusz Finster

(przewodniczący)

Adam Kopczyński

Anna Lipińska

Antoni Szlanga

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Maciej Stanke

WYDAWCA

Miejska Biblioteka Publiczna

ul. Wysoka 3

89–600 Chojnice

DRUK

Wydawnictwo REGION

Jarosław Ellwart, Gdynia

Nakład: 500 egz.

ISSN 2299–5269

Wszystkie zamieszczone materiały są objęte prawem autorskim.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, opracowania redakcyjnego i skracania tekstów.

Kwartalnik Chojnicki
nr 47/2024



CHOJNICCY

rękodzielnicy



ALEKSANDRA I MAREK GRZEGÓRSCY

Dechy

z Chojny

Mówią nam czasem, że jesteśmy artystami. Ale czy tak jest? Nie, artystami nie jesteśmy. Nie mamy wykształcenia, które pozwoliłoby nam się tak nazywać, ani warsztatu, wystaw, ani wernisaży. Słuchamy tego, co nosimy gdzieś w środku i przekładamy na małe i większe drewniane wyroby dekoracyjne.

Ola i Marek – od 30 lat razem, od niemal 10 lat razem z drewnem

Kiedy miałam 13 lat, zrobiłam z niepotrzebnych już kawałków drewna biżuterię: broszki i wisiory. Brzeszczot, papier ścierny, agrałki, plakatówka i lakier, do tego kawałek sznureczka i powstały drobiazgi dla moich bliskich koleżanek. Tak zaczęła się moja przygoda z drewnem.

Kiedy byłem małym chłopcem, pokochałem drewniany karabin zrobiony przez tatę, prawie nigdy się z nim nie rozstawałem. Potem, w szkole, uczyłem się obróbki różnych materiałów, głównie metalu, ale też drewna. Umiejętności te bardzo przydały się po latach.

25 lat później w jednym z pism ilustrowanych, poświęconym sielskiemu życiu, przeczytaliśmy artykuł o młodych ludziach, którzy, poza swoim fascynującym zawodem aktorów lalkarzy, zajmowali się tworzeniem desek do serwowania i dekoracji – desek z duszą, chciałyby się rzec. Pomyśleliśmy, mając na uwadze naszą „przeszłość”, że to nie może być trudne. Posiadając odpowiednie narzędzia, można takie cuda zrobić samemu. Wtedy właśnie u dziadka w ogrodzie pękła od nadmiaru owoców stara jabłonka. Pojawił się materiał, na którym mieliśmy okazję spróbować, jak się z nim obchodzić.



Blaszone tulipany



Łódka w Charzykowach



Madonna kaszubska niosąca w chuście

Udało się! Polubiliśmy pracę z drewnem. Powstały deski do serwowania, świeczniki, wazoniki, lampki jabłnkowe, którymi postanowiliśmy podzielić się z bliskimi i znajomymi. Gdy okazało się, że nasze dekoracje się spodobały, postanowiliśmy w 2013 roku zadebiutować na Jarmarku Bożonarodzeniowym w Chojnicach. I znaleźliśmy odbiorców – ludzi, którzy tak jak my, kochali drewno. Od tego momentu systematycznie gościemy na naszych jarmarkach.

Któregoś dnia Marek przyszedł do domu z kawałkiem opalanej i wyszczotkowanej deski. Poprosił, żebym coś na niej namalowała. Powstały nenufary wzorowane na tych z obrazu Moneta. Dowiedziałam się wtedy, że w średnim wieku można zacząć realizować swoje młodzieńcze pasje, nieśmiało „skrywane za pazuchą”. Marek zaś, po zakończeniu pracy w mundurze, rozwinął skrzydła jako twórca rękodielnik. Znaleźliśmy kolejną ścieżkę, poza rodziną, którą wspólnie kroczymy.

Rękodzieło stało się naszą pasją, wypełnia wolny czas, pozwala nam realizować i wyrażać siebie, staje się motorem działania i rozwoju. Dzięki pracy twórczej odnajdujemy w sobie pokłady wyobraźni, jakiej się nie spodziewaliśmy.

Drewno sosnowe, drewno bukowe, drewno z dębu i jesionu. Każde inne. Inna twardość, ułożenia



Nasz kramik



Nenufary według Moneta



Dziadkowa jabłonka

i kolor. Każde coś kryje w sobie – jakąś tajemnicę, „każda deska ma swoją historię”. Jako materiał wykorzystujemy znalezione, przez kogoś wyrzucone, niepotrzebne stare drewno. Kiedyś służyło jako stodoła, szopa, stół, podpierało strop w wiekowej kamienicy itd. Dziś nadajemy mu nowe życie, inne przeznaczenie. Zaczęliśmy te tajemnice odkrywać, dostrzegamy, czym każdy kawałek chce zostać. Jasne naturalne, szcztokowane i ciemne – po spotkaniu z ogniem wydobyły kolor i uślojenia. Lampa, zegar, lustro, świecznik, obrazek. Każdy niepowtarzalny.

Ogień jako technika obróbki drewna

Ogień – żywioł, z jednej strony niszczący, z drugiej dający ciepło. Niepokonany dziki mustang. Oswojony, staje się łagodny i współpracuje. W naszym wypadku – jako coś w rodzaju dłuta. Kontrolowany, pomaga nabierać kształtów drewna, zmieniać jego strukturę.

Na jakimś etapie naszej pracy dostrzegliśmy, że przecież my, tak samo jak to drewno, jesteśmy stąd, z tej ziemi, z Kaszub. Praca z materiałem, którego mamy wokół pod dostatkiem, uświadomiła nam naszą tożsamość. Zaczęliśmy dodawać drobne kaszubskie elementy: kwiatek na świeczniku, zegar wskazujący w pole do palmety, deseczkę z tulipanem,



Opalana decha



Tur w Chojnicach



Wpół do palmety

a także naszego chojnickiego tura. Jest tu też przepiękne jezioro i ono znalazło się na obrazkach w małych symbolicznych łódkach malowanych na dębie czy buku. W każdym sezonie pojawia się coś nowego, jakaś inspiracja, pomysł, zlecenie, które pozwala próbować, eksperymentować i daje możliwość poznawania nowych technik, włączenia nowych materiałów, np. w ostatnim czasie do drewna dodaliśmy blachę.

W 2023 roku otrzymaliśmy stypendium burmistrza Chojnic na prezentację i promocję rękodzieła ludowego, przyznawane osobom związanym z regionem chojnickim. Stypendium pozwoliło nam prezentować włączony do twórczości motyw kaszubski także na imprezach poza Chojnicami. Gościliśmy m.in. na jarmarkach w Charzykowie, we Wdzydzach, w Wirtach, na Światowych Zjazdach Kaszubów w Brusach i Kartuzach oraz na innych okolicznych eventach. Powstała też strona internetowa, na której prezentujemy nasze produkty: www.dechyzchojny.pl.



Świece z kaszubskim kwiatkiem

Idziemy do przodu, choć niekiedy brakuje czasu i sił pośród codziennych obowiązków zawodowych i rodzinnych. Nasza drewniana pasja pozwala poczuć, że wyrastają nam skrzydła, kiedy nasze produkty wielu z Was zabiera do domu albo obdarza nimi swoich bliskich.

ANNA MARIA ZDRENKA

Piękne szydełkowe koronki

Eryki Gappy

Nie sposób zliczyć, ile koronkowych obrusów, serwet i serwetek, bieżników, firanek, kołnierzyków, ozdób na święta i na inne okazje wykonała szydełkiem mieszkanka Czartołomia Eryka Gappa. Pani Eryka znana jest z tego rękodzieła nie tylko w swojej miejscowości, ale też w całej gminie Chojnice. Została nagrodzona za popularyzowanie koronczarstwa.

Eryka Gappa ma 82 lata, ale nadal często sięga po szydełko i bawełniane nici. – „Ja to bardzo lubię robić. Każdą wolną chwilę zawsze spędzałam przy szydełku” – podkreśla. Nie potrafiła bezczynnie siedzieć, gdy oglądała telewizję, to zawsze w ręce miała szydełko. Dzisiaj robi mniej niż kiedyś, bo ma już problemy ze wzrokiem, ale nadal jest to jej ulubione zajęcie.

Pierwsze wyroby z nici

Jak nauczyła się szydełkować? Jest samoukiem, a zaczęła w dzieciństwie. – „Mama pokazała mi, jak się szydełkuje. Nabrała oczko, dała mi szydełko i powiedziała: »Dalej sobie poradzisz«. No i tak się uczyłam” – wspomina pani Eryka. Gdy wyszła za męża, to dużo szydełkowała wieczorami. Początkowo przy lampie naftowej, bo na wybudowaniu Czartołomia



Eryka Gappa z nieodłącznym szydełkiem w ręce (fot. ze zbiorów Eryki Gappy)



Na tym zdjęciu widać pierwszy duży obrus wykonany przez koronczarkę (fot. ze zbiorów Eryki Gappy)



W pokoju, w którym rozmawiałam z panią Eryką, stół przykryty jest wykonanym przez nią obrusem (fot. Anna Maria Zdrenka)

jeszcze nie było wtedy prądu. Robiła rzeczy przydatne w domu – obrusy, serwetki. Jedno z jej pierwszych dzieł to duży obrus wykonany z białych nici. Jak wspomina, wtedy jeszcze nie można było kupić bawełnianych kordonków, czyli nici do szydełkowania, więc sama łączyła dwie nitki krawieckie, tzw. dziesiątki. Obrus zachował się do dzisiaj i ma go w domu córka pani Eryki.



Ten obrus tworzą łączone ze sobą kratki (fot. Anna Maria Zdrenka)

Potem robiła dużo rzeczy dla swoich małych dzieci – koronki do wózka i do łóżeczka, na poduszkę czy na kołderkę, później koronkowe kołnierzyki. I tak stopniowo uczyła się wykonywać nowe rzeczy. Często sama je wymyślała, ale korzystała też ze wzorów, które zamieszczane były w popularnym wtedy czasopiśmie „Przyjaciółka”. – „Jak jakiś wzór znalazłam, to zaraz go robiłam” – mówi. A im więcej robiła, to tym bardziej ją do szydełka ciągnęło. I tak spod jej rąk wychodziły kolejne koronkowe obrusy, serwetki i serwetki, ale także firanki czy zazdrostki na okna. Rozdawała je rodzinie, znajomym. Jaki największy obrus wykonała? Największy miał 2,5 metra. Zrobiła też bieżnik o długości 2,2 metra.

Trzeba ciągle liczyć

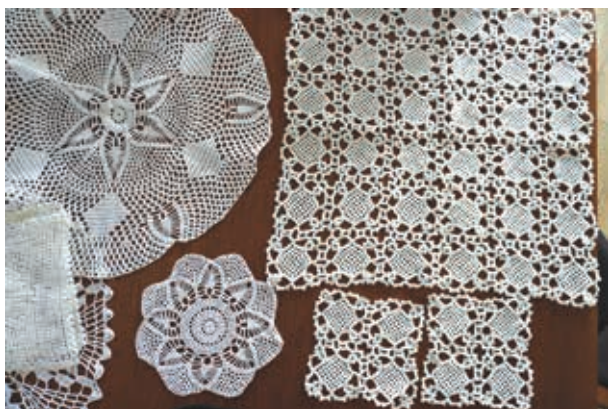
Pani Eryka wspomina, że gdy dzieci rosły, to robiła dla nich na szydełku także czapki, szaliki, rękawiczki, a na drutach – skarpetki. Wtedy nie wszystko można było kupić, więc własne wyroby przydawały się. W czapki i szaliki zaopatrywała całą rodzinę, a także sąsiadów. Jak tylko zrobiła sobie na szydełku modny beret, to zaraz sąsiadki prosiły, żeby im też taki wykonać. I tak, co tylko dało się zrobić z kordonka lub wełny, to robiła. A jak dzieci urosły, to robiła dla wnuków.

Jak podkreśla koronczarka, szydełkowanie jest trudniejsze od drutów. Przy robieniu koronki trzeba bardzo uważać, cały czas trzeba liczyć oczka, żeby uzyskać odpowiedni kształt. – „Muszę ciągle liczyć. To wygląda, jakbym ciągle rozmawiała ze sobą” – śmieje się. Jak

zdarzy się, że się pomyli, to pruje i poprawia, bo przez jeden błąd koronka już nie wyjdzie. Wzór musi być precyzyjnie wykonany, żeby osiągnąć zamierzony efekt. Pani Eryka przyznaje, że najbardziej lubi koronki z białych nici. Często robiła serwetki składające się z łączonych małych kratek. Wybierała najczęściej kordonek dziesiątkę lub dwudziestkę, ale nieraz sięgała też po cieńszy, gdy chciała mieć delikatniejszą koronkę. Jednak wykonanie takiej jest bardziej pracochłonne.



*Serwetki koronczarka wykonuje różnymi wzorami
(fot. Anna Maria Zdrenka)*



*Przykładowe koronkowe serwetki i serwetki
(fot. Anna Maria Zdrenka)*



Pani Eryka robi też kolorowe serwetki, chociaż przyznaje, że najbardziej lubi białe (fot. Anna Maria Zdrenka)



Takie gwiazdki powstają zimą (fot. Anna Maria Zdrenka)

koronkowe jajka i kurczaczki. Pamięta, że gdy w sklepach pojawiły się takie koronkowe bombki, postanowiła je sama zrobić, bez gotowego wzoru, z głowy. I udało się. Pierwsze krochmaliła, żeby uzyskać odpowiedni kształt, a teraz korzysta z plastikowych kulek. Bombki stały się hitem – prosili o nie krewni, znajomi, sąsiedzi. Dekorują choinki także za granicą.

Najważniejsza jest chęć do szydełkowania

Koronczarstwo to, obok haftu, przykład kobiecego rzemiosła ludowego, chociaż nie jest tak rozpowszechnione. Najpopularniejsze są właśnie koronki wykonywane szydełkiem, takie jak tworzy pani Eryka. Koronczarkę z Czartołomia wypromowały kilka lat temu

Koronkowe bombki

Obrusy i serwetki, żeby ładnie leżały, trzeba było kiedyś krochmalić, czyli płukać w wodzie wymieszanej z mączką ziemniaczaną. Dzisiaj, jak mówi koronczarka, można kupić dobry syntetyczny krochmal – ługę, która jest wygodniejsza w użyciu. Koronkę lepiej wyprać ręcznie, nie w pralce, a po wypłukaniu w łudze wysuszyć rozłożoną na płasko. Ile czasu średnio zajmuje zrobienie jednej serwetki? Pani Eryka odpowiada, że miesiąc, chociaż trudno określić dokładnie czas. W przypadku serwet z łączonych prostokątów, to dziennie wykonywała sześć, siedem elementów.

Pani Eryka robi także śliczne koronkowe dekoracje – aniołki, bombki i gwiazdki na choinkę, a na święta wielkanocne –

Magdalena Drewczyńska, prowadząca wówczas świetlicę w tej miejscowości i Lucyna Buclaw z Gminnego Ośrodka Kultury w Chojnicach. Zaczęła wtedy prowadzić kursy koronczarskie w okolicznych wioskach. Uczyła chętnych szydełkowania. Pokazywała, jak nabrać oczko, jak przerobić i jak zrobić łańcuszek, jak potem wykonać słupek, a jak półsłupek. Instruowała, ile oczek trzeba nabrać w danym wzorze. Czy łatwo było uczyć tej sztuki? – „Niektóre panie od razu się uczyły, a niektóre nawet nie wiedziały, jak należy złapać szydełko” – mówi. I podkreśla, że najważniejsze, to chęć do szydełkowania.

Za swoją działalność Eryka Gappa uhonorowana została Nagrodą Wójta Gminy Chojnice za rok 2020 w kategorii: Twórczość artystyczna,

upowszechnianie kultury i ochrona dziedzictwa narodowego. Przyznaje, że było to dla niej zaskoczenie. Dwa lata później otrzymała kolejne wyróżnienie – Tytuł Osobowość Roku 2022 w kategorii Kultura, nadany przez Kapitułę Redakcji „Dziennika Bałtyckiego” i „Głosu Pomorza”. W uzasadnieniu można przeczytać: „Kapituła doceniła wkład pani Eryki w życie kulturalne społeczności naszego regionu, przyznając nominację w szczególności za kultywowanie tradycji dzieła ludowego – koronczarstwa i przekazywanie wiedzy mieszkańcom powiatu chojnickiego”. Laureatka miło wspomina uroczystość wręczenia nagród, na którą zaproszona została do Gdańska. Prace pani Eryki eksponowane były również w Charzykowach, w gablotach ustawionych



*Bombki na choinkę, niektóre z aniołkiem w środku
(fot. Anna Maria Zdrenka)*



*Pani Eryka wykonuje też ozdoby wielkanocne
(fot. Anna Maria Zdrenka)*



Koronkowa zazdrostka na okno (fot. Anna Maria Zdrenka)



Statuetki, które otrzymała pani Eryka za popularyzowanie koronczarstwa (fot. Anna Maria Zdrenka)

przy promienadzie, na wystawie koronek wykonanych przez mieszkanki Czartołomia i Jarcewa.

Koronczarka przyznaje, że teraz już nie może tak dużo robić, jak kiedyś. Ręce ma nadal sprawne, chociaż chorowała na zespół cieśni nadgarstka, ale już gorzej widzi i oczy ją boją, gdy za długo szydełkuje. – „Gdybym była 20 lat młodszą, to jeszcze dużo osób nauczyłabym robić koronki” – stwierdza. A to cenna umiejętność, niezależnie od tego, czy traktujemy koronczarstwo jako sztukę ludową, rzemiosło ludowe czy też tylko jako po prostu ciekawe hobby. Wykonany własnoręcznie wyrób zawsze daje mnóstwo satysfakcji. Warto samemu się o tym przekonać!

JACEK KLAJNA

Zdzisław Stochelski – twórca *łańcuchów dla bractw kurkowych*

Zdzisław Stochelski urodził się 28 listopada 1931 roku w Gołonogu niedaleko Dąbrowy Górniczej jako najstarszy z trójki braci. Dziadek pana Zdzisława, Maciej Stochelski, założył tam w 1875 roku kopalnię węgla „Maciej”. Niestety trudne czasy hiperinflacji i zawirowań historycznych, a w konsekwencji bankructwo, zmusiły rodzinę do przeprowadzki w okolice Tarnowa w poszukiwaniu innego zajęcia.

W 1936 roku ojciec pana Zdzisława zaangażował się w budowę fabryk Centralnego Okręgu Przemysłowego. Był m.in. członkiem zespołu technicznego budowy fabryki w Mościcach. W konsekwencji tej emigracji mały Zdzisław ukończył szkołę podstawową w Żabnie niedaleko Tarnowa. Tam też rodzina spędziła okres wojenny. Po wojnie pan Zdzisław ukończył w Tarnowie techniczną szkołę średnią i rozpoczął pracę jako instruktor w szkole sanatoryjnej dla dzieci chorych na gruźlicę kostną w Busku. Prowadził zajęcia praktyczne doskonalące umiejętności manualne. Po spaleniu sanatorium nauczyciele wraz z chorymi dziećmi przenieśli się do Zakopanego.

Do Zakopanego przeprowadzili się także jego rodzice, którzy posiadali tam nieruchomości jeszcze po dziadku pana Zdzisława. Tam kontynuował pracę instruktora w szkole przy sanatorium gruźliczym. Podczas pracy w sanatorium poznał swoją przyszlą żonę, chojniczankę, chorującą na



Zdzisław Stochelski. Zdjęcie wykonane w lipcu 2022 roku



Drewniana makietka średniowiecznych Chojnic, którą Zdzisław Stochelski wykonał razem z podopiecznymi z Zakładu Poprawczego

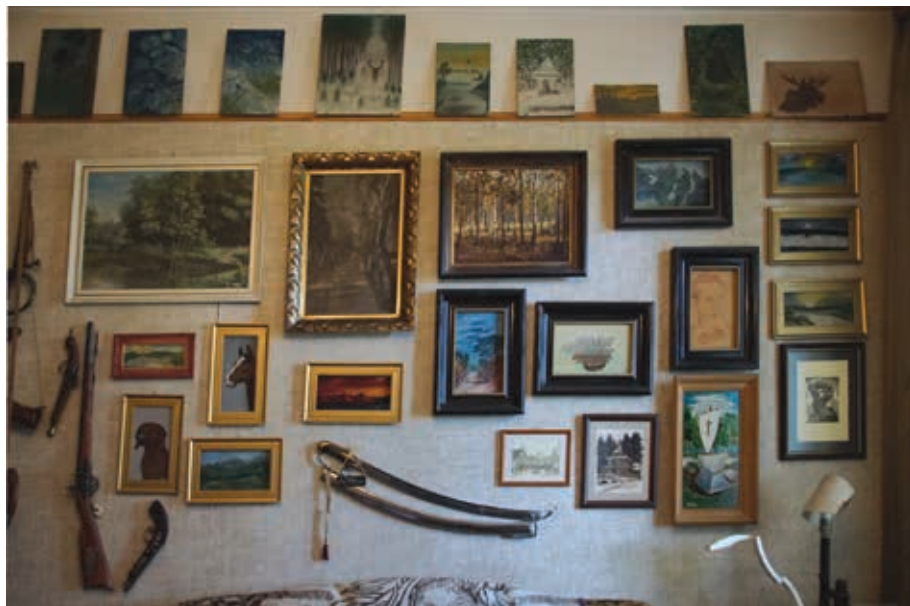


gruzlicę kości i tam się leczącą. Nadwątłone ciężkimi wojennymi latami zdrowie ratowała ona w tamtejszym sanatorium przez sześć lat, z czego pięć przeleżała w gipsie. Tam skończyła liceum i dostała się na studia w Akademii Medycznej w Zabrze.

W tym czasie pan Zdzisław odbywał obowiązkową służbę wojskową w fabryce budowy czołgów Bumar-Łabędy. Po wojsku wrócił do pracy w Zakopanem. Natomiast przyszła małżonka przeniosła się na studia do Gdańska. W 1956 roku spotkali się przypadkowo w Warszawie. Po dłuższej rozmowie postanowili związać się na stałe. I tak rodowity Ślązak w 1956 roku zamieszkał w kaszubskich Chojnicach i zawarł związek małżeński z chojniczanką. W Chojnicach Zdzisław Stochelski rozpoczął pracę nauczyciela zawodu w Zakładzie Poprawczym i pracował w nim nieprzerwanie do 1989 roku, kiedy przeszedł na emeryturę.

Aktywne życie zawodowe wiązał z pasjami, których miał bez liku. W młodości interesował się rajdami motocyklowymi. Działał w związku motorowym, gdzie był sędzią rajdowym i realizował się w szkoleniu motorowym w Polskim Związku Motorowym. Sędziował zawody żużlowe i motocrossowe w Polsce i zagranicą oraz rajdy Wojska Polskiego. Był

Łańcuch króla Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Starogardzie Gdańskim



Ściana w mieszkaniu chojnickiego metaloplastyka i malarza

aktywnym członkiem związku strzeleckiego i zapalonym myśliwym. Był także jednym z założycieli charzykowskiego WOPR-u i aktywnym żeglarzem morskim i śródlądowym. Działał w stowarzyszeniach turystycznych ze szczególnym zamięłowaniem do rajdów tatrzańskich.

W młodości zaczęły się także rozwijać u pana Zdzisława pasje artystyczne. Rysował i malował różnymi technikami już od dziecka. I tak, jak to najczęściej bywa, pierwszy był rysunek. Większość dorobku to jednak małoformatowe prace techniką farb olejnych na płycie (desce). Tematyką dominującą jest świat przyrody: pejzaż górski, lasy i łąki oraz zwierzęta. Pojawiają się także w tej twórczości motywy regionalne. W swych pracach nie stronił również pan Zdzisław od portretu. Malował ikony i próbował swych sił w akwareli. Nigdy jednak nie organizował wystaw swoich prac. Większość z nich stała się prezentami, a inne zawiśły na ścianach jego mieszkania.

Dominującą pasją była jednak metaloplastyka, która towarzyszyła panu Zdzisławowi przez niemal całe życie. Zaczynał po wojnie od przerabiania srebrnych monet na pierścionki i inną biżuterię patriotyczną. Dla brata prowadzącego zakład jubilerski opracowywał wzory biżuterii. Pewną inspiracją dla późniejszej działalności w zakresie metaloplastyki był z pewnością wielki łańcuch chojnickiego bractwa kurkowego. Po raz pierwszy zobaczył go w trakcie wizyt u kustosza chojnickiego muzeum Juliana Rydzkowskiego.



Artysta wykonywał też ikony i obrazy na desce

Dzisiaj mało kto pamięta, że to Zdzisław Stochelski na prośbę Juliana Rydzkowskiego wykonał wraz ze swoimi podopiecznymi z Zakładu Poprawczego drewnianą makietę średniowiecznych Chojnic i dzięki tej pracy zafascynował się ich historią. Tę makietę pamiętają starsi chojniczanie. Przez szereg lat była prezentowana w naszym muzeum.

Jedną z jego największych zasług na polu regionalizmu było reaktywowanie, wraz z grupą chojniczan, Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Chojnicach. Brał udział we wszystkich etapach jego organizacji: projektowaniu strojów i sztandaru, opracowywaniu statutu i innych dokumentów normatywnych oraz wyborach pierwszych władz bractwa. Za swoje zasługi otrzymał 3 kwietnia 2022 roku Order Zasługi, Krzyż Wielki Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich.

Tworzył praktycznie do ostatnich dni. Jedną z jego ostatnich prac był łańcuch dla starogardzkiego bractwa kurkowego. To była żmudna i powolna praca. Sam odlewał poszczególne elementy łańcucha w piecu, który posiadał. Wycinał, formował i lutował poszczególne detale, a na końcu zakuwał kamienie i polerował elementy. Wykonywał nie tylko łańcuchy, ale także tzw. pamiątki królewskie, srebrne szpony kura i inne ozdobne trofea. Był też autorem srebrnej monstrancji dla parafii pw. Chrystusa Miłosiernego w Chojnicach. Pan Zdzisław zmarł 18 grudnia 2023 roku.

Kwartalnik Chojnicki
nr 47/2024



KRONIKA

chojnicka



PRZEMYSŁAW ZIENTKOWSKI

Rok Wolfa

w Chojnicach

Nataniel Mateusz von Wolf urodził się 26 stycznia 1724 roku w Chojnicach. Jego ojciec był dobrze sytuowanym aptekarzem, co pozwoliło mu posłać syna do Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku. Tam młodzieniec zdobywał pierwsze naukowe szlify. Szczególnie interesował się naukami przyrodniczymi, które wówczas w Gdańsku stały na bardzo wysokim poziomie. Pilnie uczył się także filozofii i matematyki. Po ukończeniu gimnazjum podjął studia medyczne – początkowo w Jenie, a następnie Lipsku, Halle i Erfurcie. Studia ukończył dzięki znacznej materialnej pomocy biskupa warmińskiego Adama Grabowskiego, który po śmierci ojca finansował młodzieńca.

Po ukończeniu studiów, dzięki permanentnej protekcji biskupa, Wolf otrzymywał bardzo dochodowe posady – między innymi lekarza marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego. Pozwoliło mu to zdobyć okazały majątek, który chętnie inwestował w ukończonych Chojnicach, stając się fundatorem wyposażenia kościoła gimnazjalnego. Następnie związał się z rodziną Czartoryskich, stając się osobistym lekarzem księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego – przymierzanego na króla Polski w czasie elekcji. Wolf wiele podróżował ze swoim chlebodawcą i nieustannie uzupełniał swoje wykształcenie. Pociągała go astronomia, zwłaszcza Syriusz. Choć miał wiele osiągnięć na tym polu,



Nataniel Mateusz Wolf



Wykład o Natanielu Mateuszu Wolfie wygłosił 1 lutego dr hab. Piotr Daszkiewicz (fot. ze zbiorów MBP w Chojnicach)

jego głównym zajęciem była medycyna. Wśród jego pacjentów znalazły się takie osobistości, jak: ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski, Giacomo Casanova oraz liczni dowódcy armii – Wolf otrzymał bowiem posadę generalnego lekarza wojsk polskich.

Na skutek choroby w 1769 roku opuścił Warszawę i przeniósł się do Tczewa, gdzie wówczas

mieszkała jego rodzina. Pozostał tam do 1772 roku, a kiedy miasto, w wyniku pierwszego rozbioru Polski, wpadło w pruskie ręce, udał się do Gdańska. Wciąż pracował jako lekarz, jednak więcej czasu poświęcał na obserwację nocnego nieba. Z inicjatywy Wolfa Towarzystwo Przyrodnicze, którego był członkiem, zakupiło grunt, tzw. Biskupią Górkę, gdzie w 1781 roku zbudowano obserwatorium astronomiczne wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt produkcji angielskiej.

W dziedzinie medycyny chojniczanin był bardzo nowatorski. To właśnie on zajął się propagowaniem w Gdańsku (w ogóle w tej części Europy) szczepień przeciwko ospie, uznając, że jest to jedyna skuteczna metoda walki z chorobą. Jedną z osób, której Wolf podał szczepionkę była Joanna Schopenhauer, matka słynnego filozofa Artura, która to spotkaniem z lekarzem i samemu szczepieniu poświęciła 14. rozdział swojego pamiętnika opublikowanego pod tytułem *Gdańskie wspomnienia młodości*.

Wolf zmarł 15 grudnia 1784 roku podczas epidemii grypy. Został pochowany na Biskupiej Górze w Gdańsku.

Biorąc pod uwagę bezinteresowną i pełną poświęcenia działalność Nataniela Mateusza Wolfa na niwie kultury i nauki, zwłaszcza medycyny, oraz działalność filantropijną na rzecz Chojnic, Rada Miejska przyjęła uchwałę dotyczącą ustanowienia w Chojnicach roku 2024 Rokiem Nataniela Mateusza Wolfa. W ramach jego obchodów podjęto próby odszukania i przetłumaczenia dzieł Wolfa na język polski, celem upowszechnienia jego dokonań. Przygotowano również szereg wykładów popularyzujących, z których jak dotąd odbył się jeden, zatytułowany „Nataniel Mateusz Wolf w Royal Society”. Wygłosił go dr hab. Piotr Daszkiewicz – prof. PAN, pracownik Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu.

MARIA EICHLER

Portret władzy.

Wielokrotny

31 stycznia w sali wystawowej Chojnickiego Centrum Kultury można było zobaczyć, kto od 1990 roku w Chojnicach rządził i stanowił lokalne prawo. Oryginalny pomysł klubu radnych burmistrza Arseniusza Finstera zaowocował serią portretów narysowanych przez Dominikę Laskę.

Inicjatorem przedsięwzięcia był dr Kazimierz Jaruszewski, a złożyli się na powstanie dzieł wszyscy jego koledzy. W ChCK na jednej ścianie powieszono podobizny przewodniczących Rady Miejskiej od roku 1990, a na drugiej – podobizny burmistrzów.

Portrety ze zdjęć

Na wernisaż przybyli wszyscy albo prawie wszyscy. Z przewodniczących RM nie żyje już Stanisław Sobczak, a Zbigniew Opas – pierwszy przewodniczący RM po transformacji – pewnie nadal bojkotuje władze samorządowe, bo nie pojawił się. Spośród burmistrzów nie ma już wśród nas Leszka Chamier Cieminskiego, pierwszego szefa samorządu w 1990 roku, odszedł również Edmund Pytel. Portretom przyglądali się więc tylko dwaj burmistrzowie – Andrzej Gąsiorowski i Arseniusz Finster. Ten pierwszy raczej zadowolony z wizerunku, ten drugi chyba też, choć jest na nim mocno refleksyjny. – „No chyba taki smutas nie jestem” – śmiał się. Ale artystka rysowała VIP-ów na podstawie



Andrzej Gąsiorowski – kiedyś burmistrz, dziś radny – na tle nie tylko swojego portretu, ale też obecnego burmistrza



Andrzej Górnowicz na wernisaż przyszedł z wnukami



Wspomina Józef Pokrzywnicki

zdjęć, więc to materiał wyjściowy decydował o tym, co powstanie.

Nie zabrakło wspomnień

Uśmiechnięci byli za to przewodniczący RM poprzednich kadencji i obecnej. Radością tryskał Andrzej Górnowicz, który przyszedł z wnukami, rozpromieniony był dawno niewidziany Marian Rogebuk, a Mirosław Janowski miał uśmiech od ucha do ucha. Nieco bardziej stonowani okazali się w tym względzie Józef Pokrzywnicki i Antoni Szlanga.

To była okazja do wspomnień. Andrzej Górnowicz przypomniał więc, jak toczyło się samorządowe życie przed transformacją, kiedy to ówczesny naczelnik miasta Antoni Szlanga musiał okiełznać 70 radnych, a sesje odbywały się w starostwie. Było ciężko, ale dało się jakoś przeżyć. Józef Pokrzywnicki miał w zanadru kilka opowieści, między innymi o tym, jak brutalne bywały kampanie – z próbami dyskredytowania

kontrkandydatów przez pełne nienawiści ulotki i przez wytyczne... z ambony. Antoni Szlanga sentymentalnie zauważył, że podczas jego trwania w polityce zmienił się świat, że od czasów, gdy był naczelnikiem, musiał się wielu nowych rzeczy nauczyć. Arseniusz Finster dziękował za tę inicjatywę i cieszył się, że mógł z wieloma osobami z portretów współpracować. A Mirosław Janowski dodawał, że ceni sobie to, że do dziś – mimo różnic w poglądach – bez problemu może podawać rękę swoim kolegom z Rady. Oglądający ze zdziwieniem konstatowali, że na portretach nie ma ani jednej kobiety! Że żadna z pań nie zasłużyła na pełnienie funkcji czy to przewodniczącej RM, czy burmistrza. A przecież chodzi o przeszło 30 lat samorządu!

W ChCK można było oglądać wystawę do 6 lutego. Jak dotąd portrety nie trafiły w inne miejsce, choć radny Stanisław Kowalik sugerował, że można by je zawiesić w ratuszu.

IRMINA SZYCA

Remont chojnickiego dworca

kolejowego dobiegł końca

Mieszkańcy Chojnic i okolic mogą już w pełni korzystać z chojnickiego dworca kolejowego, bowiem zakończył się realizowany od 2016 roku projekt pn. „Utworzenie transportowych węzłów integrujących wraz ze ścieżkami pieszo-rowerowymi i rozwojem sieci publicznego transportu zbiorowego na terenie Chojnicko-Człuchowskiego Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego”.

Zadanie zostało wykonane przez Gminę Miejską Chojnice w partnerstwie z Gminą Miejską Człuchów, Powiatem Chojnickim oraz PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Podmioty te w czerwcu 2016 roku zawarły umowę partnerską i wspólnie wystąpiły o uzyskanie dofinansowania z Unii Europejskiej.

Realizacja inwestycji na obszarze Chojnic objęła:

1. Zakup ośmiu ekologicznych, niskopodłogowych autobusów.

2. Budowę ścieżek pieszo-rowerowych o długości 5 km, prowadzących do nowo powstałego węzła transportowego razem z odwodnieniem i doświetleniem przejść dla pieszych w neuralgicznych miejscach.

3. Budowę dworca autobusowego, a w tym: placu manewrowego i sześciu peronów dla autobusów



Widok z lotu ptaka na wyremontowany dworzec, parkingi i perony



Symboliczne przecięcie wstęgi



Występ aktorów Projektu 41

rowym, zrealizowanego przez spółkę PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Dzięki rozbudowie przejścia podziemnego uzyskano szybkie i komfortowe połączenie pomiędzy dworcem kolejowym, autobusowym i strefą parkingową. W ramach inwestycji PLK zbudowały również dwie windy. Obecnie trwa budowa trzeciej na peronie 1. Pozostałe perony i przejścia podziemne będą modernizowane ze środków państwowych w ramach modernizacji przebudowy linii kolejowej nr 203 – najprawdopodobniej w latach 2024–2027.

6. Remont budynku dworca kolejowego. W ramach zadania pn. „Przebudowa, remont, konserwacja i restauracja budynku dworca kolejowego wraz z zagospodarowaniem terenu i infrastrukturą towarzyszącą” przeprowadzono prace rewitalizacyjno-konserwatorskie głównego budynku dworca kolejowego, w tym odświeżono

z elektronicznym systemem SIP, wiat przy peronach autobusowych i nad dojściem do przejścia podziemnego, wiaty przystankowej, jezdni manewrowych i 60 stanowisk postojowych dla samochodów osobowych, a w tym pięciu dla osób niepełnosprawnych, zjazdów taxi, zieleni i ogrodzenia, budynku toalety z przyłączami wodno-kanalizacyjnymi, małej architektury: stojaków rowerowych, koszy, tablicy informacyjnej, oświetlenia, a także wyremontowano ul. Nad Dworcem.

4. Budowę parkingu przy ul. Towarowej – 50 miejsc postojowych, w tym czterech dla osób niepełnosprawnych.

5. Budowę przejścia podziemnego łączącego dworzec autobusowy z obecnym dworcem kole-

elewację budynku, m.in. poprzez laserowe czyszczenie, rekonstrukcję sufitu, na którym znajdują się zabytkowe kasetony z dekoracją malarzką, naprawiono murki oporowe na placu przed obiektem, ułożono zasilanie elektroenergetyczne i gazowe. Wykonano także prace dotyczące kanalizacji sanitarnej, deszczowej i wodociągu.



Główny hol na dworcu, po lewej widok na kasy

Ponadto w przestrzeni przed budynkiem głównym dworca zrezygnowano z ruchu autobusowego na rzecz kolejnej strefy parkingowej dla samochodów (45 miejsc, w tym trzy dla osób niepełnosprawnych) i rowerów (stojaki na rowery), utworzono stanowisko „Park&Drive” oraz miejsca dla taksówek.

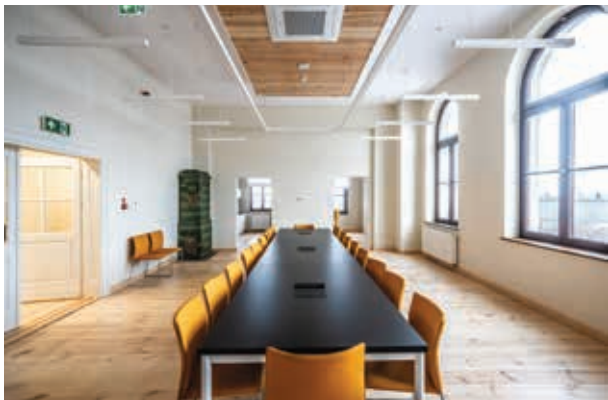
W budynku głównym dworca znajdują się pomieszczenia z przeznaczeniem m.in. na: poczekalnię, kasy, przechowalnię bagażu, rowerownię, gastronomię, salonik prasowy, informację turystyczną, składnicę, pracownię Miejskiego Konserwatora Zabytków, a także miejsca obsługi węzła, magazynowe, sanitarne, socjalne i biurowe, w tym m.in. dla zarządcy budynku oraz Straży Miejskiej. Łączna powierzchnia pomieszczeń w budynku wynosi 1693,7 m².

Wykonawcą remontu budynku dworca kolejowego wraz z zagospodarowaniem terenu i infrastrukturą towarzyszącą pod nadzorem konserwatora zabytków był Zakład Usług Remontowo-Budowlanych Apollo z Kościerzyny za kwotę ok. 24,5 mln zł.

Natomiast łączna wartość inwestycji w Chojnicach wyniosła ok. 71 mln zł (w tym ok. 42 mln zł dofinansowania z RPO WP 2014–2020), w tym udział Gminy Miejskiej



Taki piękny sufit można teraz obejrzeć na chojnickim dworcu



Sala konferencyjna na piętrze



Poczekalnia po remoncie

Chojnice ok. 50 mln zł (w tym ok. 27 mln zł dofinansowania z RPO WP 2014–2020 oraz ok. 4,8 mln zł pomocy finansowej z Gminy Chojnice).

7 marca 2024 roku odbyło się oficjalne otwarcie budynku dworca po remoncie. W uroczystości udział wzięli m.in. wicemarszałek województwa pomorskiego, samorządowcy z powiatów chojnickiego i człuchowskiego, projektanci, wykonawca, przedstawiciele spółek PKP Nieruchomości i POLREGIO oraz inni przedstawiciele szeroko rozumianego środowiska kolejowego. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali wicemarszałek, starosta chojnicki, wójt gminy Chojnice, burmistrz Chojnic oraz wykonawca inwestycji. Uroczy-

ść uświetnił także występ Projektu 41, podczas którego można było usłyszeć piosenki Mariana Hemara z dwudziestolecia międzywojennego (reż. Grzegorz Szlanga).

Chojnicki dworzec kolejowy to perła wśród miejskich zabytków. Dlatego tak ważne było przywrócenie mu dawnej świetności. Oprócz modernizacji głównego budynku dworca, istotny był również fakt utworzenia węzła integrującego i zapewnienie zintegrowanej obsługi publicznej komunikacji zbiorowej oraz kompleksowe powiązanie systemu drogowego i rowerowego.

Fot. Daniel Frymark

WIOLETTA KARPIAK

Zajęcia w bibliotece

podczas ferii zimowych

Wypożyczalni i Czytelnii dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chojnicach przez dwa tygodnie ferii zimowych, w dniach od 29 stycznia do 9 lutego, prowadzone były zajęcia dla dzieci w dwóch kategoriach wiekowych.

Pierwszy tydzień (od 29 stycznia do 2 lutego) przeznaczony był dla dzieci w wieku przedszkolnym wraz z opiekunami. Spotkania odbywały się od godz. 10.00 do godz. 11.00. Każde zaczynało się od wspólnej zabawy i wierszyków. Następnie bibliotekarka zapraszała uczestników do wysłuchania bajeczki, o której wspólnie rozmawiano. Po tym następowała zabawa i wykonywanie pracy plastycznej, w której pomagali rodzice i opiekunowie. Na zakończenie każdego dnia zajęć w bibliotece był znowu wierszyk i zabawa. Zarówno wierszyki, jak i zabawy służyły do tego, aby każdy maluch przyzwyczał się do rytmu, według którego warsztaty były prowadzone. Żeby w każdej sytuacji czuł się pewnie i bezpiecznie.

We wszystkich aktywnościach tak samo brały udział dzieci, jak i rodzice czy opiekunowie. Chodziło o wytworzenie wspólnych, specjalnych relacji i przeżyć. W ramach warsztatów feryjnych uczestnicy m.in.: wspólnie rozwiązywali zagadki, tworzyli zimowe ubranka dla bohatera książki, rysowali rowerowy tor przeszkód dla dinozaura cyklisty, dowiadywali się,



Dzieci przedszkolne w trakcie zajęć w bibliotece z uwagą słuchały książek czytanych przez bibliotekarkę



Rajd Zuchozaurów po torze przygotowanym wcześniej przez dzieci i ich rodziców lub opiekunów



Po wysłuchaniu książki pt. „Zmerek” Anny Gałgzkiewicz dzieci wykonywały jajka techniką papier mâché

w jakich domkach śpią zwierzątka, kolorowali śpiącego liska oraz rybki, które chciał zjeść rekin, projektowali planszę podwodnego świata i wykonywali wiele innych aktywności.

Drugi tydzień (od 5 do 9 lutego) przeznaczony był dla dzieci w wieku szkolnym. Spotkania odbywały się od godz. 10.00 do godz. 12.30. Na zajęcia uczniowie przynosili ze sobą obuwie na zmianę (dla własnego komfortu) oraz coś do jedzenia i picia, zaplanowano bowiem przerwy na drugie śniadanie i krótki odpoczynek od aktywności. Każdy dzień, jak przystało na bibliotekę, rozpoczynał się od przeczytania fragmentu książki, na temat której potem prowadzono małą dyskusję. Dzieci pozytywnie reagowały na prezentowane przez bibliotekarkę propozycje książek. Po rozmowach następowało losowanie miejsc przy stolikach. Chodziło w szczególności o to, aby wszyscy siadali w różnych grupach i poznawali jak najwięcej nowych osób. Następnie przychodził czas na wykonanie pracy plastycznej. Dla urozmaicenia spotkań prowadzone były zabawy ruchowe, które chętnie inicjowali sami uczestnicy.

W czasie drugiego tygodnia ferii w bibliotece odbyło się też spotkanie z aktorami szczecińskiego Teatru Dwukropek, którzy swoimi umiejętnościami zainteresowali wszystkich uczestników zajęć. Na małej scenie bibliotecznej wystąpili Mariola Fajak-Słomińska oraz Janusz Słomiński, który przeobrażał się w lwa, wilka i niedźwiedzia. Występ sprawił widzom

wiele radości. Kolejną ciekawostką było spotkanie autorskie, którego bohaterką była jedna z uczestniczek zajęć feryjnych. Klara Zientkowska (bo o niej tu mowa) napisała tekst do nowo wydanej kolorowanki pt. *Nataniel Mateusz Wolf w 300-lecie urodzin*. Młoda autorka zaprezentowała kolorowankę i przybliżyła wszystkim jej treść, a także opowiedziała o jej powstawaniu oraz metodzie twórczej. Odpowiadała też na pytania publiczności. Na zakończenie wszyscy ustawili się po autografy.

Zajęcia podczas ferii zimowych w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Chojnicach są formą nagrody za całoroczne korzystanie ze zbiorów bibliotecznych. Warsztaty prowadzone są nieodpłatnie. Dla bibliotekarek jest to sposób na bliższe zapoznanie się z czytelnikami oddziału i zainteresowanie młodych odbiorców jak najbardziej zróżnicowaną literaturą, pokazanie możliwości ciekawej pracy z książką i zaproszenie do dobrej zabawy w bibliotece.



Występ aktorów Marioli Fajak-Słomińskiej i Janusza Słomińskiego bardzo podobał się młodym widzom



Uczestniczka zajęć Klara Zientkowska przeczytała koleżankom i kolegom tekst kolorowanki o Natanielu Mateuszu Wolfie, którego jest autorką

ANNA MARIA ZDRENKA

Spotkanie z pisarką

Sandrą Cichą

Nie było to typowe spotkanie autorskie. Chojnicka pisarka, ukrywająca się pod pseudonimem Sandra Cicha, spotkała się 6 marca w Czytelnicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chojnicach z czytelnikami, ale mogli oni tylko wysłuchać jej głosu, a nie mogli jej zobaczyć.

Sandra Cicha promowała swoją trzecią powieść *Deprawacja* i było to jej pierwsze spotkanie autorskie. Cieszymy się, że odbyło się ono właśnie w bibliotece. Podczas rozmowy, którą miałam przyjemność prowadzić, pisarka siedziała za zasłaniającym ją, oświetlonym, parawanem. Ja ją widziałam doskonale, ale publiczność mogła jedynie obserwować jej cień. Przygotowując to spotkanie w bibliotece, miałyśmy niełatwe zadanie – jak zapewnić autorce anonimowość, szanując jej decyzję o nieujawnianiu swojego wizerunku, a równocześnie jak sprawić, żeby czytelnicy nie byli zawiedzeni...



Podczas spotkania pisarka Sandra Cicha siedziała za parawanem, widoczny był tylko jej cień

Debiut w 2021 roku

Gdy w 2021 roku ukazała się pierwsza powieść Sandry Cichej *Zakręt*, obyczajowo-kryminalna z wątkiem romansowym, wywołała spore emocje w Chojnicach. To nie tak duże miasto, wiele osób więc zastanawiało się, kim jest Sandra Cicha? Artykuły w prasie o debiutantce dodatkowo podgrzewały atmosferę. Rok później wyszła druga



Czytelnicy licznie przyszedli do Czytelnii, żeby posłuchać rozmowy z autorką „Deprawacji”

powieść, *Za zakrętem*, będąca kontynuacją przygód kuratorki sądowej Joanny Grabowskiej. I znowu pytanie, kto ukrywa się pod tym pseudonimem? Niektórzy już pewnie wiedzieli, domyślali się znajomi, sąsiedzi i nauczyciele dzieci pisarki... Ale publicznie autorka nadal się nie ujawniła i pomimo pierwszego spotkania autorskiego wciąż otacza ją aura tajemniczości.

Trzeci tytuł Sandry Cichej, *Deprawacja*, ukazał się w lutym w księgarniach. Jest to kryminał, którego akcja osadzona jest w Chojnicach i w Czersku. O tym, że książka się spodobała, a postać autorki nadal intryguje, świadczy fakt, że Czytelnia była wypełniona. Jak mogłam zaobserwować, taka frekwencja zaskoczyła i bardzo ucieszyła pisarkę. Po rozmowie skrupulatnie składała dedykacje na egzemplarzach dostarczanych przez nas za parawan w imieniu czytelników.

Pisanie jest jak nałóg

Nie mogłam nie zadać pytania, dlaczego pisarka nie chce się publicznie pokazać. Odpowiedziała, że kiedy postanowiła napisać książkę, była to dla niej przygoda i nie wiedziała, jaki będzie jej efekt. Bała się, jak zostanie w Chojnicach odebrana. – „Teraz już troszeczkę mniej się boję, ale nie mówię, że wcale” – przyznała. Podkreśliła także, że plusem tej anonimowości jest to, że oceniana jest za to jak pisze, a nie za to, kim jest prywatnie i gdzie pracuje. Nie wykluczyła, że kiedyś przestanie się ukrywać i pokaże swoją twarz. A nawet nam obiecała, że jeśli się już zdecyduje, to uczyni to w naszej bibliotece...

Autorka zaczęła tworzyć pod wpływem impulsu i zachęcała wszystkich do tego, jeśli tylko poczują taką ochotę. – „Sięgnijcie po długopis albo laptopa, usiądźcie i zacznijcie pisać” – mówiła. Dodała, że nigdy nie myślała o tym, żeby pisać, jedynie czasami przychodziła myśl, że fajnie by może było coś napisać. A gdy zaczęła się pandemia i więcej czasu przebywała w domu, to zapiswała jedną stronę, potem kolejną i gdy miała więcej stron, stwierdziła, że spróbuje skończyć. Potem wysłała to do wydawnictw i udało się pierwszą powieść wydać. I tak się zaczęło. – „Pisanie jest jak nałóg” – stwierdziła.

Problemy społeczne

Rozmawiałyśmy też o *Deprawacji*. Pisarka mówiła, dlaczego akcję umiejscowiła w Chojnicach i Czersku, wspomniała o poruszonych w powieści wątkach oraz o przedstawionych miejscach. Jednym z nich jest liceum w Czersku, w którym uczą się zaginione nastolatki i którego, jak się okazało, sama jest absolwentką. Natomiast osoby i wydarzenia, interwencje policji i same postacie są już fikcyjne. Podobnie jak we wcześniejszych powieściach główna bohaterka, Małgorzata Drobińska, jest kuratorką sądową. – „Starałam się w książkach przemyścić te zawody, które nie są za często opisywane” – mówiła pisarka. W kryminałach są zawsze prokuratorzy, policjanci, a w *Deprawacji* pojawiają się kuratorzy sądowi, pracownicy socjalni czy PCPR-u. Sandra Cicha przyznała, że członkowie jej rodziny oraz znajomi pracują w różnych służbach, dzięki czemu łatwiej jej się zbiera materiał do książek.

Chojniczanka pragnie, żeby opisywane przez nią wydarzenia nie były oderwane od rzeczywistości, tylko zawierały dużą dozę prawdopodobieństwa. – „Starałam się też w tej książce oprócz historii kryminalnej przedstawić dużo problemów społecznych, związanych z nastolatkami, z depresją, z psychiatrią dziecięcą, która w dzisiejszych czasach szwankuje” – mówiła. Odniosła się też do wątku znajomości internetowych, które nastolatki zawierają z nieznanymi mężczyznami.

Kolejny kryminał

Zapytałam Sandrę Cichą także o to, czy już pracuje nad kolejną powieścią i czy zamierza dalej pisać kryminały. Jak odpowiedziała, może wróci jeszcze do powieści obyczajowych, ale jest jej bliżej do kryminału. Sama czyta ich bardzo dużo i bardzo chciałaby pisać jak Harlan Coben. Zaczęła już nową książkę, ale nie wie, czy uda jej się ją ukończyć i wydać. Zdradziła tylko, że akcja osadzona będzie już nie w naszym regionie, lecz w Koszalinie. Czekamy więc, aż w księgarniach pokaże się kolejna powieść chojnickiej autorki, która przedstawia się jako Sandra Cicha.

WIOLETTA KARPIAK

Wystawa fotografii analogowej *w Chojnickim Centrum Kultury*

W sali wystawowej Chojnickiego Centrum Kultury 8 lutego 2024 roku spotkali się wielbicielowie fotografii tradycyjnej. Tego dnia otwarto bowiem wystawę zdjęć pasjonatów fotografii analogowej działających w pracowni fotograficznej „Ciemnia” przy ChCK.

Twórcy fotografii do wystawy przygotowywali się przez kilka miesięcy. Każdy bowiem miał za zadanie stworzyć i wybrać kilka kadrów, które można by pokazać szerszej publiczności. Musiały być to ujęcia bezbłędne jakościowo, ciekawe i różnorodne. Jeśli chodzi o tematykę zdjęć, to na ekspozycji można było obejrzeć pejzaże, martwą naturę, fotografie reportażowe, uliczne, graffiti, architekturę, portrety. Część



Fotografie można było oglądać do 3 marca (fot. Wioletta Karpiak)



Na wystawie zaprezentowano różnorodne zdjęcia (fot. Wioletta Karpiak)

została wykonana tutaj, ale można było zobaczyć także ujęcia z Gdańska, Indii, Paryża czy Irlandii, czyli fotografie podróżnicze.

Wernisaż cieszył się wielkim zainteresowaniem. Przybyło bardzo dużo osób, które z zaciekawieniem oglądały i komentowały poszczególne kadry. Prowadzono też dys-



Autorka tekstu mówiła seniorom z Punktu Opieki Diennej dla Osób Niezależnych o zasadach funkcjonowania „Ciemi” (fot. Anna Werochowska)

kusje dotyczące sprzętu fotograficznego. Można było bowiem obejrzeć małą wystawę aparatów pochodzących sprzed ery cyfrowej. Autorzy zdjęć na co dzień pracują na różnym sprzęcie, o różnej skali profesjonalizmu. Jeśli tylko ktoś miał ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o wybranym zdjęciu czy aparacie, pasjonaci fotografii z niesłabnącym zaangażowaniem opowiadali anegdoty i dzielili się swoją wiedzą, jak

tylko potrafili najlepiej. Chętni mogli zwiedzić pracownię, w której spotykają się fani fotografii tradycyjnej, do czego zachęcał Krystian Koźmiński, współpomysłodawca „Ciemni” (razem z Danielem Frymarkiem).

Była to druga wystawa pasjonatów fotografii czarno-białej, jednak pierwsza w tak dużym formacie. Na pewno nie ostatnia. Frekwencja, zainteresowanie i morze komplementów zainspirowały fotografów do szukania nowych lepszych kadrów i do samodoskonalenia się w tej zapomnianej już technice.

Wystawę można było oglądać do 3 marca. Swoje prace prezentowali: Krystian Koźmiński, Daniel Frymark, Marlena Pawlak, Wioletta Karpiak, Hanna Ignasiak, Amelia Byszewska, Mateusz Szreder, Anka Smugała i Ewa Wojtas.

Autorzy prac eksponowanych na wystawie fotografii analogowej

Marlena Pawlak, urodzona w Chojnicach, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa. Od 2009 roku pełni funkcję Miejskiego Konserwatora Zabytków Chojnic. Pracę łączy z rozwijaniem własnej twórczości fotograficznej, malarskiej oraz rzeźby. Fotografia analogowa wymaga wyciszenia, uwagi oraz oceny sytuacji za każdym razem od nowa – jest to jedna z pasji, którą realizuje w ChCK.

Wioletta Karpiak, bibliotekarka, biblioterapeutka, wolontariuszka Fundacji Rozwoju Ziemi Chojnickiej i Czułchowskiej, przewodniczka po Parku Narodowym „Bory Tucholskie”, wielbicielka gór, jazdy na rowerze oraz historii starożytnego Egiptu. Jej główny obiekt zainteresowań fotograficznych to drzewa w każdym stadium rozwoju oraz przestrzenie bez infrastruktury stworzonej przez człowieka. Pierwsze poważne spotkanie z fotografią analogową nastąpiło podczas lekcji fotografii w czasach licealnych. Zapomniane na wiele lat zainteresowanie powróciło dzięki warsztatom fotografii tradycyjnej w ChCK.

Mateusz Szreder fotografią zajmuje się od dziecka. Jego pierwszym zdjęciem, które wykonał jako pięcioletni chłopiec, był portret śpiącej prababci. Od tamtego czasu wiedział, że chce fotografować. Od pięciu lat zajmuje się fotografią analogową. Jak sam mówi, „polubił się z fotografią w odcieniach szarości, gdyż ona pozwala się skupić na treści, zupełnie jak książki, które czytamy”.

Amelia Byszewska studiuje historię sztuki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Do koła fotograficznego „Ciemnia” należy już ponad dwa lata, gdzie zajmuje się tradycyjną fotografią czarno-białą. W fotografii analogowej lubi to, że każda klisza jest małą niespodzianką, bo nigdy nie ma się stu procentowej pewności, co ukaże się na wywołanym negatywie.

Hania Ignasiak, fotografowanie to jej pasja od kilku lat, a także własna ścieżka na wyrażanie swoich myśli. Czarno-biała fotografia analogowa jest dla niej niezwykle majestatyczną, choć zawiłą, formą wyrażania uczuć. W tradycyjnej czerni i bieli pracuje trzy lata, a nadal ją zaskakuje i pokazuje, jak ten świat może być nieskończony.



Na zdjęciu przedstawiciele fotografów prezentujących swoje prace: Ewa Wojtas, Mateusz Szreder, Wioletta Karpiak, Marlena Pawlak, instruktor Krystian Koźmiński oraz dyrektor ChCK Radosław Krajewicz (fot. Małgorzata Januszewska)

Anka Smugała jest przyrodniczką i kociarą. To jej debiut w fotografii analogowej. Ponad pół roku temu z przewidywalnej fotografii cyfrowej przeszła na nieprzewidywalną analogową. Zdjęcia wykonuje zazwyczaj w podróży i dlatego zaprasza do wspomnień z Indii i Paryża.

Ewa Wojtas jest pasjonatką fotografii oraz przewodnikiem po Parku Narodowym „Bory Tucholskie”. Do kółka fotograficznego została zaproszona przez Krystiana Koźmińskiego po drugiej edycji konkursu #mójdomkultury, zorganizowanego przez ChCK w 2023 roku, którego była laureatką. Dzisiaj, wśród najlepszych, uczy się dostrzegać i zgłębiać piękno czarno-białej fotografii.

Daniel Frymark, współpomysłodawca „Ciemni”, chojniczanin, od kilkunastu lat pracuje w branży medialnej i reklamowej. Na swoim koncie ma kilka prestiżowych nagród, m.in. Grand Prix National Geographic, główną nagrodę Polskiego Konkursu Fotografii Sportowej oraz wyróżnienia w BZ WBK Press Foto i Gdańsk Press Photo. Interesuje się nie tylko fotoreportażami – chętnie wykonuje również fotografię studyjną, portretową i biznesową. Ma kilkuletnie doświadczenie jako operator drona, a od ponad pięciu lat profesjonalnie zajmuje się przygotowaniem materiałów filmowych. Tworzy m.in. teledyski, spoty reklamowe, relacje ze szkoleń i eventów oraz wideo na potrzeby mediów społecznościowych. Jego pasją jest tworzenie filmów dokumentalnych.

Krystian Koźmiński jest miłośnikiem fotografii tradycyjnej i, jak sam mówi, nie potrafi bez niej żyć. Fotografiją zajmuje się od najmłodszych lat. Często spogląda na otaczający świat przez obiektyw – monochromatycznie. Przez wiele lat był instruktorem fotografii oraz prowadził zakład fotograficzny. Obecnie prowadzi zajęcia z fotografii czarno-białej w pracowni „Ciemnia” w Chojnickim Centrum Kultury, której, wraz z Danielem Frymarkiem, jest współtwórcą.

IRMINA SZYCA

Dzień Mobilności Miejskiej

w Chojnicach

W pierwszy dzień wiosny, 21 marca 2024 roku, mieszkańcy Chojnic mieli okazję uczestniczyć w wyjątkowym wydarzeniu – Dniu Mobilności Miejskiej. Inicjatywa ta promowała oficjalnie otwarty na początku marca węzeł transportowo-integracyjny oraz miejski transport publiczny.

Przez cały dzień chojniczanie mogli korzystać z darmowej komunikacji miejskiej. Jednak to nie wszystko! Dla młodszych mieszkańców, uczniów szkół podstawowych, przygotowano w samym centrum chojnickiego dworca kolejowego wiele atrakcji o charakterze edukacyjnym, jak i rozrywkowym. Wśród nich były zajęcia edukacyjne przypominające zasady bezpiecznego poruszania się rowerami i hulajnogami po ścieżkach rowerowych, wykłady przedstawicieli straży miejskiej i policji oraz pogadanki członków Chojnickiego Towarzystwa Miłośników Roweru „Cyklista” i Chojnickiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei. W programie były również warsztaty graficzne, a w „innobusie” wszyscy zainteresowani mogli zgłębić tajniki działania systemu FALA oraz przetestować najnowsze technologie ułatwiające podróżowanie po naszym mieście.



Uczniowie z chojnickich szkół podstawowych podczas panelu edukacyjnego (fot. Irmina Szyca)



Otwarcie Dnia Mobilności Miejskiej w Chojnicach przez burmistrza Arseniusza Finstera (fot. Irmina Szyca)



Wspólny występ uczennic ze Szkoły Podstawowej nr 1 z Obywatelom MC (fot. Daniel Frymark)

Podczas Dnia Mobilności Miejskiej nie zabrakło również dawki artystycznych wrażeń. Jonasz Pakulski, znany z programu „Mam Talent!”, zaprezentował niezwykle rowerowe show, które wzbudziło zachwyt wszystkich obecnych. Oprócz tego każdy mógł wypróbować swoje umiejętności na nietypowych pojazdach, takich jak rower przeciwskrętny, monocykl, bicykl, rower do akrobatyki czy też rower bez kierownicy. Emocje sięgnęły zenitu podczas koncertu Obywatela MC i Dj Chmielixa, którzy stworzyli niepowtarzalną atmosferę tego wyjątkowego dnia. Na uczestników czekały również drobne upominki i darmowe vouchery na skorzystanie z miejskich hulajnóg elektrycznych.

Dzień Mobilności Miejskiej w Chojnicach został zorganizowany przez Urząd Miejski w Chojnicach przy współudziale Straży Miejskiej w Chojnicach i Ośrodka Profilaktyki Rodzinnej w Chojnicach.



*Każdy z uczestników Dnia Mobilności Miejskiej mógł spróbować jazdy na nietypowych rowerach
(fot. Irmina Szyca)*



Pokaz skakania rowerem przez linę w wykonaniu Jonasza Pakulskiego (fot. Irmina Szyca)

ANNA MARIA ZDRENKA

Inauguracja Akademii

Titiusa w bibliotece

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Chojnicach powstała Akademia Titiusa. Jej celem jest popularyzowanie wiedzy z zakresu historii, fizyki, biologii, chemii, filozofii oraz języków obcych wśród uczniów szkół podstawowych. Nazwa nawiązuje do pochodzącego z Chojnic wybitnego naukowca Johanna Daniela Titiusa (1729–1796).

Inauguracja Akademii Titiusa odbyła się 26 marca. Przed głównym wejściem do MBP odsłonięta została rzeźba patrona, wykonana w drewnie przez artystkę Barbarę Łącką. Przybyłych przywitał wicedyrektor MBP Przemysław Zientkowski, a symbolicznego odsłonięcia dokonali dyrektor MBP Anna Lipińska i dyrektor Wydziału



Moment odsłonięcia rzeźby Johanna Daniela Titiusa, patrona Akademii

Edukacji, Wychowania i Zdrowia Urzędu Miejskiego Grzegorz Czarnowski. – „Młodzież będzie miała okazję nauczyć się rzeczy, których nie uczą w szkole i posiąść umiejętności, których również ani w szkole, ani w domu nie posiadzie” – mówił wicedyrektor Przemysław Zientkowski, przybliżając ideę utworzenia Akademii Titiusa.



Młodzi studenci otrzymali indeksy

Następnie w Czytelni odbyła się dalsza część uroczystości. Dyrektor wydziału edukacji Grzegorz Czarnowski wręczył indeksy młodym studentom. Życzył uczniom owocnej nauki i zabawy podczas zajęć. Wykład inauguracyjny wygłosił dr Przemysław Zientkowski, który przybliżył osiągnięcia naukowe Johanna Daniela Titiusa. Na zakończenie zabrzmiał hymn studencki *Gaudeamus igitur*.



Nie mogło zabraknąć wykładu inauguracyjnego

OLA FRYCA

Tribute To Tolas. Podsumowanie

działalności muzycznej Anatola Glasera

Nagle i niespodziewane odejście Anatola Glasera, jednego z najbardziej zasłużonych muzyków chojnickiej sceny metalowej, połączyło środowiska artystyczne pod hasłem Tribute To Tolas. Koncert na cześć zmarłego gitarzysty odbył się 23 marca w chojnickim Gościńcu, gromadząc przed sceną tłumy fanek i fanów z różnych części kraju. Wystąpiło sześć specjalnie na tę okoliczność reaktywowanych zespołów,



SunKingRoad to jeden z zespołów, które wystąpiły podczas koncertu (fot. Anka Zajkowska)



Tribute To Tolas prowadził Kuba Wawrzyniak (fot. Wioletta Karpiak)

w których Anatol się udzielał począwszy od początku lat 80. – Thrasher Death, Psychotron, No Heaven Awaits Us, Mass Insanity, Rocket Shots i SunKingRoad.

Anatol Glaser odszedł nagle 11 czerwca 2023 roku w wieku 55 lat, pozostawiając po sobie wartościowy dorobek artystyczny. Działal pod pseudonimem artystycznym Dick Hareth oraz Tolas. Związany był z licznymi projektami lokalnej sceny niezależnej, metalowej, hardcorowej i rockowej, komponował muzykę do sztuk teatralnych, uczył gry na gitarze. Wymienione wyżej zespoły były niewątpliwie najbardziej znaczącymi w jego karierze. Odgrywał w nich ważną rolę – od kompozytora i producenta po sprawnego gitarzystę, jak również i wokalistę.

Aby przybliżyć sylwetkę Anatola, należy dokonać analizy jego działalności muzycznej w kolejności chronologicznej. Zaczynając od komunistycznych lat 80. i jednej z pierwszych poważnych grup, które współtworzył – Thrasher Death. Pierwsze demo *You Must Kill* pojawia się w 1987 roku, a wraz z nim koncerty w kraju, m.in. na festiwalu Drrama w Pruszczu Gdańskim. Zasilają międzynarodowy line-up, występując w 1988 roku na Thrash Camp, wydarzenie prowadzi Marek Gaszyński. Do 1989 roku wydają drugie demo *Women Die* (1988 rok) oraz materiał live z koncertu w chojnickiej hali OSiR. Pojawiają się na najważniejszych wydarzeniach metalowych w kraju aż do 1992 roku. Podczas Tribute To Tolas wystąpili muzycy właśnie z tego okresu: Stanisław Bąk, Grzegorz Śmigielski, Ryszard Bujak oraz Maciej Pick. Thrasher Death reaktywuje się na kilka lat w 2007 roku w zmienionym składzie: Piotr Fryca – wokal, Piotr Kwaśnik – gitara, Paweł Krause – perkusja, trzon stanowią wspomniany Dick Hareth i Sin Mordel (Grzegorz Śmigielski). O istotnym znaczeniu zespołu i jego muzycznym wpływie na subkulturę metalową rozpisują się Wojciech Lis i Tomasz Godlewski w książce *Jaskinia hałasu* (2012 rok) oraz Jarek Szubrycht w *Vader: Wojna totalna* (2014 rok).

Wracając do 1992 roku, w głowach Anatola Glasera i Grzegorza Śmigielskiego rodzi się plan założenia kolejnej ważnej grupy, która przez następne lata działa pod nazwą Psychotron. Pierwsze demo zostaje wydane w 1994 roku na kasecie przez Baron Records, a rok później nakładem Psy Wojny Records ukazuje się drugi album pt. *Violence*. Konsekwentnie pojawiają się kolejne wydawnictwa: *Perverse Tango* z 1997 roku (Negative Records) oraz *The Grave Doctors* z 1998 roku. W 1999 roku ukazuje się wyczekiwany album *Brain Ash*, wydany nakładem Metal Mind Productions. Utwory z tej płyty pojawiły się na wielu składankach dołączanych do różnych periodyków muzycznych, takich jak „Metal Hammer”, „Thrashem All”, „Jazgot”. Ostatni koncert grupy odbył się w marcu 2000 roku. Podczas Tribute To Tolas materiał Psychotronu zaprezentowali wokalista Bartłomiej Konieczny oraz gitarzysta Grzegorz Śmigielski z zaproszonymi muzykami: Wiesławem Gruną, Maciejem Matejukiem oraz Waldemarem Połomem.

Anatol, kontynuując swą muzyczną drogę, zasila pod koniec 2003 roku szeregi hardcorowego No Heaven Awaits Us. Muzyka zespołu jest wypadkową różnych stylów, jednak oscyluje w bardziej ciężkich i brutalnych klimatach. Trzon powstałej w 2000 roku grupy stanowią założyciele Piotr Kwaśnik i Radek Śmigielski, do składu szybko dołącza Michał Kozłowski. Trzy lata później ukazuje się debiutancki album *Enemy Of The Human Race*. Pojawienie się Tolasa owocuje nieznaczną zmianą brzmienia i wzbogaceniem stylistyki. Na początku 2005 roku grupa zyskuje również nowego



Organizatorzy i muzycy na zakończenie wydarzenia (fot. Anka Zajkowska)

basistę – Pawła Białeckiego (ex Warfare). W takim składzie zespół wydaje nakładem Lifeline Records album *Irony Of Pure Hatred*. W 2005 roku wyrusza w trasę Irony Tour, odwiedzając kolejno Słowację, Węgry, Czechy i Polskę. W 2007 roku grupa odwiedza Rosję, Estonię, Litwę, Łotwę, Rosję, Niemcy i Holandię. W tym czasie skład zespołu ulega zmianom, dołączają m.in. Marcin Brzeziński i Leszek Gatz. Łącznie No Heaven Awaits Us przez 10 lat działalności zagrało około 200 koncertów w 10 krajach. Na Tribute To Tolas usłyszeliśmy utwory z płyty *Irony of Pure Hatred* w składzie z 2005 roku.

Z jednego tematu rodzi się kolejny, tym razem Anatol kieruje swoją uwagę w stronę brzmień rock'n'rollowych. W 2010 roku zakłada z Krystianem Aszykiem projekt SunKingRoad. Do składu dołączają: wokalistka Angelika Muzolf, gitarzysta Wojtek Miszewski, perkusista Paweł Lis Krause oraz klawiszowiec Janusz Łangowski. W kwietniu 2012 roku ukazuje się debiutancki materiał *Private Hell*. Grupa prezentuje album na imprezach i festiwalach w Polsce, Niemczech i Holandii. Kończy jednak działalność w 2013 roku, a drugi stworzony przez nią album *Zebra for Fruhstuck* na swoje wydanie będzie czekał ponad dekadę. Jego premiera miała miejsce w dniu koncertu Tribute To Tolas, a materiał został zaprezentowany w pierwotnym składzie.

Anatol w 2013 roku wspólnie z wokalistką Milczenia Owiec Olą Wysocką (obecnie Fryca) powołują do życia Rocket Shots. Po dołączeniu do składu basisty Piotra Frycy i perkusisty Karola Błoka w kilka miesięcy nagrywają debiutancką epkę *S.M.G.M.F.* Materiał zostaje zauważony i pozytywnie zrecenzowany przez niemiecki „Rock Hard Magazine”. Zespół, obrawszy nowy, cięższy i bardziej psychodeliczny kierunek, w 2015 roku wydaje drugą epkę pt. *Son Of A Gun*. Muzycy prezentują materiał w ramach tras w Polsce (m.in. na festiwalu InterTony w 2017 roku), Niemczech (DettenRockt Festival) oraz Holandii. „Rock Hard Magazine” zauważa również i to wydawnictwo. Działalność grupy zostaje przerwana w 2018 roku. Na koncercie Tribute To Tolas zagrali z Maciejem Matejukiem – gitarzystą i wokalistą, udzielającym się wcześniej w No Remorse oraz Danger.



Uczestnicy mogli wpisywać się do specjalnej Księgi Wspomnień
(fot. Wioletta Karpiak)

Tolek przerzuca się z gitary elektrycznej na basową, zasilając skład death metalowego Mass Insanity. Wspólnie nagrywają w 2015 roku album *Antihuman*. Na wiosnę 2018 roku zespół zaczyna rejestrować trzeci album zatytułowany *Maveth*. Dzięki temu materiałowi podpisują umowę z labeliem More Hate Productions, co owocuje jego wydaniem w kwietniu 2019 roku. Promocja albumu nie trwa długo ze względu na wybuch epidemii COVID-19, sytuację dodatkowo komplikuje włamanie do sali prób zespołu i kradzież sprzętu. Po serii niefortunnych wydarzeń muzycy rozpoczynają prace nad czwartą płytą, jednak krótko po mobilizacji uderza wiadomość o śmierci Anatola Glasera. W ramach Tribute To Tolas wystąpili w oryginalnym składzie: Marcin Brzeziński, Wiesław Gruna, Rafał Szymecki, Waldemar Połom, z gościnnym udziałem Macieja Matejuka.

Wydarzenie Tribute To Tolas było swoistą, wypełnioną silnymi emocjami podróżą w czasie. Koncertom towarzyszyła wystawa zdjęć, przedstawiająca momenty z artystycznego życia Anatola, projekcja filmów i teledysków. Uczestnicy spisywali swoje myśli w Księdze Wspomnień i zaopatrywali się w koszulki oraz kraftowe piwa z oprawą graficzną wydarzenia.

Koncert został zorganizowany przez Fundację Rozwoju Ziemi Chojnickiej i Człuchowskiej z inicjatywy Oli Frycy, przy ścisłej współpracy z lokalnymi muzykami. Główny motyw graficzny to efekt kolaboracji Radosława Śmigielskiego z artystą Tomaszem Kujawskim, zdjęcie Anatola wykorzystane na plakacie wykonała Anna Zajkowska. Wydarzenie poprowadził Kuba Wawrzyniak. Tribute To Tolas miało charakter charytatywny – wolontariusze fundacji zebrali około 15 tysięcy złotych. Pieniądze zostaną przeznaczone na zakup instrumentów dla dzieci i młodzieży z domów dziecka w Człuchowie. Inicjatywa została wsparta finansowo przez Miasto Chojnice oraz Powiat Chojnicki.

Autorka tekstu Ola Fryca jest członkiem Fundacji Rozwoju Ziemi Chojnickiej i Człuchowskiej.

EDMUND HAPKA

Cztery strony świata

Z licznych podróży zagranicznych po Afroeurazji, w które udałem się razem z żoną, można wybrać cztery, w których zwiedziliśmy charakterystyczne miejsca, i ułożyć kombinację czterech stron świata.

Zachód – przylądek Cabo da Roca w Portugalii niedaleko jej stolicy Lizbony, 6 sierpnia 1997 roku, wycieczka Kaszub Travel, autokarem Jelcz, pilot Zdzisław Koliński.

Północ – przylądek Nordkapp w Norwegii, daleko za kołem polarnym, 21 sierpnia 2016 roku, wycieczka Rainbow, promem m/f Skania, Polonia, MS Baltic Princess i autokarem Setra, pilotka Magdalena Kotlarek.

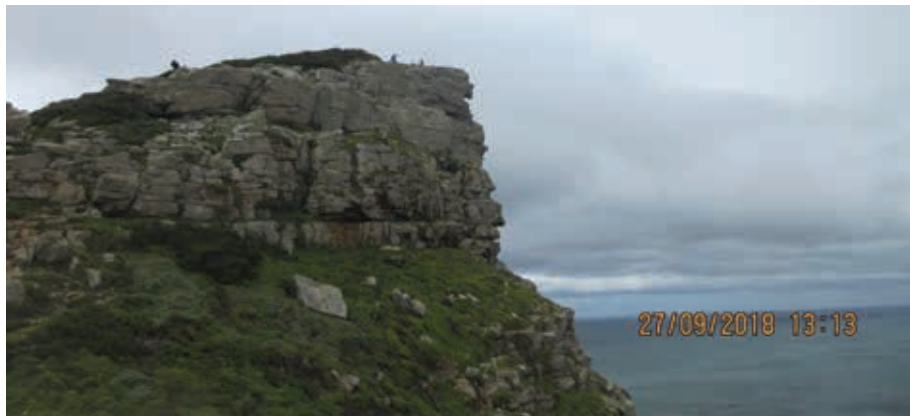
Południe – Przylądek Dobrej Nadziei w Republice Południowej Afryki, 27 września 2018 roku, wycieczka Rainbow, samolotami Boeing 777-300 EA, autokarem, pilotka Magdalena Szczepańska.

Wschód – ostatnia wycieczka z kierunkowych podróży to daleka Japonia i jej wschodnie wybrzeże – Tokio, Nagasaki, 29 marca 2019 roku, wycieczka Caritas, samolotami Boeing 777-300 EA, Airbus A380-800, shinkansenami, metrem, tramwajami, pilot Tomasz Jaworski.

Jeśli policzymy odległość od przylądka Cabo da Roca do Tokio, to wynosi ona około 11 tys. 200 km, natomiast od przylądka Nordkapp do Przylądka Dobrej Nadziei jest blisko 11 tys. 700 km. Afroeurazja ma powierzchnię 74 816 000 km², czyli 14,7% powierzchni



Widok na obelisk przylądka Cabo da Roca



Pozdrowienia z klifu Przylądka Dobrej Nadziei



Pod pomnikiem w kształcie globusa



Nad Oceanem Spokojnym



Przy jednej z bram świątynnych

Ziemi. Zamieszкана jest przez 5 mld 988 mln ludzi, co stanowi 85,25% ludności świata. Najbardziej zaludnioną częścią Afroeurazji jest Azja, którą zamieszkuje 60,25% populacji światowej, następnie Afryka (15%) i Europa (10,4%).

Aby dotrzeć do wspomnianych powyżej miejsc, podróżowaliśmy samolotami, promami, shinkansenami, pociągami, tramwajami, autobusami, samochodami i w końcu też pieszo. Spaliśmy w hotelach, motelach, domach prywatnych, w namiotach, szałasach i gdzie tylko popadło. Temperatury na dworze były nieraz -40°C , a niekiedy $+40^{\circ}\text{C}$. Spotykaliśmy różnych ludzi: białych, czarnoskórych, żółtych, skośnookich. Iberyjczyków, Samów, Zulusów i Ajnów. Ludzi żyjących w bogactwie, biedzie i głodzie. Ludzi pogodnych, serdecznych, życzliwych, ale i groźnych, niebezpiecznych. Jedliśmy różne potrawy i przedziwne owoce.

Oglądaliśmy żyjące na wolności różne zwierzęta (np. Wielką Piątkę Afryki, renifery, pingwiny, nerpy, japońskie saru) i rosnące olbrzymie drzewa, precudne kwiaty o różnych barwach, kształtach, woni. Widzieliśmy mnóstwo fantastycznych miejsc, budowli i rzeczy. Przeżyliśmy wiele, wiele wspaniałych chwil, które już nigdy się nie powtórzą. Pozostawiły jednak swój ślad i wspomnienia, których nikt nie jest w stanie nam zabrać.



Widok z okna The Hotel Nagasaki na miasto

Fot. ze zbiorów Edmunda Hapki

JACEK KLAJNA

Klemens Szczepański – nauczyciel, *działacz społeczny, historyk i regionalista*

23 stycznia 2024 roku w Szkole Podstawowej w Charzykowach odsłonięto tablicę poświęconą regionaliście, a zarazem byłemu dyrektorowi szkoły Klemensowi Szczepańskiemu (1937–1989).



Klemens Szczepański

Klemens Szczepański urodził się 23 stycznia 1937 roku w Rytle. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Tucholi, gdzie zdał też maturę w 1957 roku. Po ukończeniu liceum rozpoczął pracę w szkole w Gryficach. Kolejną placówką była Kruszka, a następnie szkoła w rodzinnym Rytle. Po odbyciu służby wojskowej (w Szczecinie) trafił do szkoły w Ostrowitem i został jej kierownikiem. Z Ostrowitego przeniósł się do Chojnic na stanowisko podinspektora oświaty (1965–1966), a następnie ponownie objął stanowisko dyrektora szkoły w Ostrowitem. W 1975 roku przeszedł do szkoły w Charzykowach, gdzie funkcję dyrektora pełnił do swojej śmierci w 1989 roku.

Uczył języka polskiego. Filologię polską zaocznie ukończył na Uniwersytecie Gdańskim. Dyplom magisterski uzyskał na podstawie pracy z dziedziny toponomastyki *Nazewnictwo geograficzne*



Tablica upamiętniająca Klemensa Szczepańskiego

regionu Chojnic. Swoją wiedzą pedagogiczną i doświadczeniem zawodowym dzielił się na łamach prasy fachowej: „Głosu Nauczycielskiego”, „Życia Szkoły”, „Wychowania Obywatelskiego”. Środowisko nauczycielskie znało go jako działacza Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przez kilka kadencji przewodniczył oddziałowi gminnemu ZNP w Chojnicach, ponadto kierował sekcją historyczną ZNP w Bydgoszczy. Od 1977 roku był członkiem zarządu, a w latach 1980–1989 wiceprezesem Oddziału Miejskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Chojnicach. Uczestniczył w kolejnych zjazdach delegatów w Gdańsku, reprezentował chojnicki oddział w głównej komisji rewizyjnej i sądzie koleżeńskim.

Klemens Szczepański był humanistą. Interesowały go: język, nazewnictwo, folklor literacki, mitologia i legendy południowych Kaszub, a nade wszystko historia jego małej ojczyzny. To właśnie historia regionu była jego największą pasją, czego dowodem liczne publikacje książkowe i artykuły w czasopismach, m.in. w „Bazunach” czy „Zeszytach Chojnickich”. Był autorem książek *Krojanty. Szlak bojowy 18 Pułku Ułanów Pomorskich*, *Chojnicki wrzesień: wspomnienia z 1939 roku*, *W mroku nocy. Z lat okupacji ziemi chojnickiej 1939–45*.

Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w swojej działalności wielokrotnie inicjowało różne formy upamiętniania osób, które swoją działalnością wniosły znaczący wkład w rozwój miasta w różnych dziedzinach. Jedną z tych form są tablice



Uczestnicy uroczystości: żona Irmgarda Szczepańska i Piotr Eichler

pamiętkowe. Inicjatorem poświęcenia tablicy Klemensowi Szczepańskiemu był prezes ChTPN dr Kazimierz Jaruszewski. W ścisłym porozumieniu z rodziną zamiar ten udało się zrealizować w 35. rocznicę śmierci. Wyjątkową oprawę uroczystości przygotowali nauczyciele i uczniowie charzykowskiej podstawówki. Przybyła rodzina Klemensa Szczepańskiego: żona Irmgarda, syn Krzysztof z żoną i dziećmi, siostra oraz bratanek. Byli także dawni współpracownicy i znajomi, przedstawiciele organizacji (w tym nauczycielskich, ZKP), władz samorządowych i sołeckich oraz proboszcz charzykowskiej parafii.

Odświeżenie tablicy dokonali: żona Irmgarda Szczepańska, Marzena Niemczyk (obecna dyrektorka szkoły), wicewójt Janusz Szczepański i Piotr Eichler, przedstawiciel ChTPN.

Wielki przyjaciel chojniczan.

Pożegnanie Profesora Włodzimierza Jastrzębskiego

Środowisko chojnickich miłośników nauki 26 stycznia br. poniosło bolesną stratę. Zmarł prof. Włodzimierz Jastrzębski, wybitny bydgoski naukowiec, od wielu lat związany również z naszym miastem.

Prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski urodził się 3 września 1939 roku w Siedlcach. Jego życie rodzinne i zawodowe złączyło się jednak później z grodem nad Brdą. Studia historyczne ukończył na UMK (1968 rok), habilitował się natomiast na UAM (1978 rok). Od 1970 roku, z sukcesami natury naukowej i organizacyjnej, pracował w uczelni bydgoskiej. Niedługo po habilitacji został prorektorem WSP ds. studenckich (1981–1984). Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1990 roku, zaś profesora zwyczajnego trzy lata później. W dwóch kadencjach był dziekanem Wydziału Humanistycznego WSP (1990–1996), a potem dyrektorem Instytutu Historii. Po przejściu na emeryturę z zapałem pracował w bydgoskiej Wyższej Szkole Gospodarki.

Profesor Jastrzębski prowadził badania naukowe z zakresu historii najnowszej. Specjalizował się w problematyce II wojny światowej, ogłaszając rezultaty swoich badań i kwerend w licznych, wysoko cenionych, publikacjach oraz podczas wielu konferencji naukowych w kraju i za granicą. Interesowały go ponadto losy pomorskiego ziemiaństwa, dzieje sportu na ziemiach polskich oraz historia oświaty, szczególnie w latach II Rzeczypospolitej. Profesor był też znakomitym pedagogiem, nauczycielem kilku pokoleń historyków, również chojnickich.

Od wielu lat, wspólnie z małżonką Łucją, mieszkał w Raciążu (w cieplejszych miesiącach) i w Bydgoszczy. Dzięki zamieszkaniu w naszych okolicach zacieśniły się jego więzi ze środowiskiem tucholskich oraz chojnickich pasjonatów wiedzy historycznej, regionalistów i społeczników. Doskonale orientował się w realiach życia naukowego, społeczno-kulturalnego oraz ruchu sportowego w Chojnicach. W Raciążu państwo Jastrzębscy chętnie gościli naszych regionalistów, wspierając ich działania na niwie popularyzacji wiedzy o przeszłości ziemi chojnickiej. Profesor Jastrzębski sporo publikował na łamach „Zeszytów Chojnickich”, „Filomaty” czy „Kwartalnika



Profesor Włodzimierz Jastrzębski podczas Zaduszek Naukowych organizowanych przez Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Chojnickiego”. Przewodniczył Radzie Naukowej „Zeszytów Chojnickich”. Zawsze pozytywnie odpowiadał na prośby o wygłoszenie tematycznych prelekcji, np. podczas kolejnych edycji Zaduszek Naukowych Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Brał udział w kilkudziesięciu promocjach chojnickich wydawnictw, których nierzadko był współautorem.

Chojniczanie doceniali jego badawcze i popularyzatorskie wysiłki, przyznając mu m.in. Medal Titiusa, Laur Sprzymierzeńca Nauki i honorowe członkostwo ChTPN.

Bydgoski uczonej pasjonował się sportem i był orędownikiem aktywnego trybu życia. Bardzo lubił rowerowe i piesze wycieczki; w grze w szachy odnosił znaczące, w regionalnej skali, sukcesy. Kibicował kilku drużynom piłkarskim, w tym „Chojniczance” (na bieżąco śledził jej wyniki). Wielokrotnie uczestniczył w turniejach szachowych rozgrywanych w Chojnicach. Bliska była mu też aktywna turystyka.

Na zawsze pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci.

Redakcja „Kwartalnika Chojnickiego”

MARIA EICHLER

Dolina Śmierci

odkrywana na nowo

Na początku roku ukazała się reedycja książki pt. *Chojnice 1939–1945*, którą tuż po wojnie wydał Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich. 16 lutego dr Dawid Kobiałka tłumaczył w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Chojnicach, na czym polega niezwykłość tej pozycji.

Chojniczanie zaraz po wojnie rozpoczęli dokumentowanie niemieckich zbrodni. Zebrali świadectwa ludzi, opisali wydarzenia w Dolinie Śmierci i przedstawili prace



Ta książka miała się ukazać jako reprint, ale okazało się, że wymaga obróbki redakcyjnej



Podczas promocji reedycji – od lewej dr Przemysław Zientkowski, dr Dawid Kobiąłka i dr Marcin Synak

ekshumacyjne oraz pochówek ofiar. – „Czytałem tę książkę po raz pierwszy w liceum, a potem jeszcze kilka razy, bo w kontekście prowadzonych przez nas badań archeologicznych była nieoceniona, sama w sobie jest dokumentem historycznym. Na dodatek, jakim pięknym językiem jest napisana! Widać tutaj przedwojenną erudycję tamtejszych nauczycieli, a metaforyka Wojciecha Buchholza ma ogromną wartość popularyzatorską” – mówił archeolog dr Dawid Kobiąłka.

Nie ingerowali w dokumenty

– „Chcieliśmy przywrócić pamięć o tamtych wydarzeniach i wydać tę książkę jako reprint” – tłumaczył inicjator wydawnictwa dr Przemysław Zientkowski. – „Zeskanować i opatrzyć krytycznym komentarzem. Ale jakość skanów okazała się zbyt słaba, a język publikacji już nie za bardzo przystawał do obecnego. Musieliśmy więc dokonać pracy redakcyjnej, ale nie ingerowaliśmy w źródła i dokumenty. Uzupełniliśmy też książkę o wyniki badań archeologicznych prowadzonych przed dr. Kobiąłką. Wyszła nam pozycja ciekawa, ładnie wydana i potrzebna”.

Bezcenne dokumenty, które posłużyły do pierwszego wydania książki przez Komitet, do tej pory znajdują się w muzealnym archiwum. – „Wartość ich jest niesamowita” – mówił dyrektor Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach dr Marcin Synak. – „Bo było to spisywane na gorąco”.

Nie można zapomnieć

Marzeniem dr. Zientkowskiego jest, aby chojniczanie sięgnęli po książkę. Nakład to 500 egzemplarzy, można ją nabyć w bibliotece. – „Można czytać o tej zbrodni” – podkreślał dr Kobiałka. – „Ale jak się zobaczy to, co zostało z ludzi, to jest to niewyobrażalne uczucie. Zebraliśmy prawie tonę kości, mamy pięć tysięcy artefaktów, nie ma czegoś takiego żadne muzeum na świecie. Kiedy podczas wydobywania z ziemi zostawało mi coś pod paznokciami, to była to faktycznie «żałoba», bo to był proch zabitych”.

W dyskusji Jacek Klajna przypomniał, że została wydana praca Andrzeja Lorbieckiego o trzech chojnickich cmentarzach z wstrząsającą okładką obrazującą wołanie ofiar wojny o ekshumacje, ale dopiero w 2020 roku nastąpił powrót do Doliny Śmierci. A Bogdan Kuffel podkreślał, że do szkół powinna wrócić edukacja regionalna, bo ludobójstwo nie może być zapomniane.

Pod koniec kwietnia archeolodzy wracają do Doliny Śmierci. Mają miesiąc na to, żeby przekonać się, czy natrafią na szczątki ofiar z 1939 roku. Bo nie wszystkie zostały wydobyte. Nie wszystkie zostały znalezione. Uroczysty pochówek wydobytych dotąd szczątków ofiar niemieckiej zbrodni odbędzie się 2 września – jako pogrzeb państwowy. Być może z udziałem prezydenta RP.

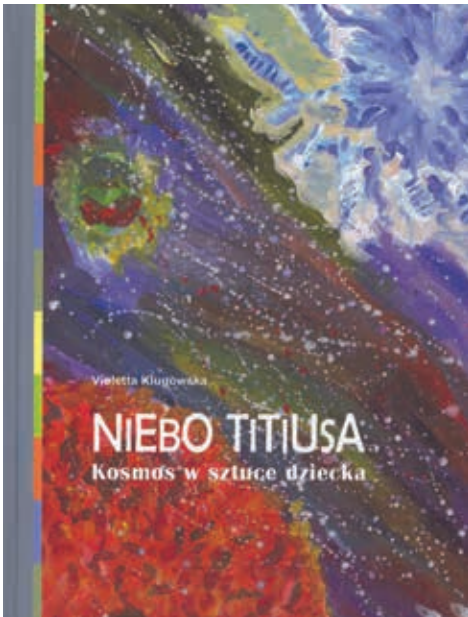


Dr Dawid Kobiałka tłumaczy, na czym polega niezwykłość publikacji Komitetu, który badał zbrodnie niemieckie w Dolinie Śmierci w Chojnicach

PRZEMYSŁAW ZIENTKOWSKI

Niebo gwieździste nade mną, *a sztuką we mnie*

Nie pierwszy raz Violetta Klugowska – absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, animatorka kultury i sztuki w Chojnicach prezentuje talent artystyczny najmłodszych mieszkańców naszego miasta. Tym razem robi to w postaci przepięknie wydanego albumu z pracami dzieci pt. *Niebo Titiusa. Kosmos w sztuce dziecka*. Książka przygotowana w formacie A4 zachwyca nie tylko stroną graficzną, ale przede wszystkim jest ujmującą próbą połączenia dwóch światów, w których naturalnie funkcjonują dzieci. Są to świat sztuki i świat nauki.



Album powstał z podwójnej okazji. Pierwszą z nich była 250. rocznica opublikowania reguły Titiusa-Bodego, która w naszym mieście była celebrowana uroczystym ogłoszeniem roku 2022 Rokiem Johanna Daniela Titiusa. Druga zaś to 550. rocznica urodzin Mikołaja Kopernika. Obaj naukowcy, Kopernik i Titius, zasłynęli w świecie ze swoich astronomicznych odkryć, które zapewniły im nieśmiertelną sławę. Nazwiska obu są nazwami kraterów na Księżycu i wreszcie teorie obu wykraczają daleko poza nasz Układ Słoneczny i poza naszą wyobraźnię.

Astronomię, jako naukę o wszechświecie, pod kierunkiem autorki dzieci doskonale łączą z plastyką, jako formą wyrazu wiedzy i fantazji. Książka podzielona została na siedem części,

można powiedzieć rozdziałów, poprzedzonych wstępem Violetty Klugowskiej i ciekawą przedmową Anny Broniewicz – dyrektor toruńskiego planetarium. W kolejnych odsłonach prezentowane są kolorowe i pełne polotu rysunki dzieci według następującego podziału: Mikołaj Kopernik; Układ Słoneczny; Statki kosmiczne wokół planet; Niebo widziane przez lornetkę; Interpretacja malarska gwiazdozbiorów; Mitologia w kosmosie; Przygoda na Ceres. Poziom artystyczny wielu prac jest niesamowicie wysoki, natomiast poziom wyobraźni sięga gwiazd.

Autorce i pomysłodawczyni publikacji należą się gratulacje i wyrazy podziwu za to, że wśród rzeczy poważnych, charakteryzujących się nierzadko naukowym zadaniem, znalazła przestrzeń, by wejść w nią razem ze swoimi podopiecznymi i ich plastycznym talentem. Pokazała tym bowiem, najpierw dzieciom, a teraz nam – czytelnikom, że Kosmos jest na wyciągnięcie ręki.

Trzy pytania do...

dyrektora MHE Marcina Synaka

1. Jak to się stało, że trafił Pan do Muzeum Historyczno-Etnograficznego im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach?

Od zawsze interesowałem się historią. Mój tata kolekcjonował monety i różne tzw. starocie. W związku z tym hobby, do domu trafiało również sporo książek. Pamiętam, że tata często podkreślał rolę monet jako źródła historycznego i z pewnością



wywarł decydujący wpływ na rozwój moich zainteresowań. Historią pasjonowałem się również w szkole, co miało konsekwencję w wyborze przedmiotu maturalnego i kierunku studiów. Jeszcze gdy byłem studentem, uczestniczyłem w założycielskim zebraniu Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podczas którego spotkałem ówczesną dyrektorkę muzeum panią dr Janinę Cherek. Korzystając z okazji, zapytałem o możliwość zatrudnienia w muzeum, ale wówczas takiej nie było. W 2003 roku, już po zakończeniu studiów, trafiłem do muzeum na staż, a po jego ukończeniu zostałem zatrudniony. Dla osoby interesującej się szeroko pojętą historią, archeologią i etnografią, muzeum to wymarzone miejsce pracy, bo pozwala łączyć pasję z pracą zawodową. Odkąd pamiętam, interesowałem mnie dawne militaria,

co oczywiście znalazło odzwierciedlenie w tematyce wystaw, które przygotowywałem. Podobnie jest w przypadku historii łowiectwa, z której uczyniłem także przedmiot swoich badań naukowych. Ale są również pasje będące bezpośrednim efektem pracy w muzeum, chociażby zainteresowania kulturą Mongolii i oporządzeniem jeździeckim, które zawdzięczam Tomaszowi Biernawskiemu, z którym miałem przyjemność pracować przy kilku wystawach. Drugą, zupełnie świeżą, jest fascynacja kulturą Japonii, a to już za sprawą prezentowanej niedawno kolekcji Romana Widawskiego.

2. Właśnie minęło pół roku Pana pracy jako dyrektora muzeum. Jakie są Pana odczucia po tym czasie? Czy coś Pana zaskoczyło?

Miejsce, w którym od października ubiegłego roku pracuję jako dyrektor, jest mi dobrze znane. Jak by nie patrzeć, jestem z nim związany od 20 lat. Doskonale wiedziałem, jakie zadania będą na mnie czekały, nie było więc tutaj większych problemów z adaptacją do nowych realiów. Jedyne, z czym mam kłopot, to przyzwyczajanie się do tytułowania mnie dyrektorem (śmiech). To oczywiście zupełnie inna praca, niż ta, którą wykonywałem do tej pory. Kontakt z problematyką *stricte* muzealną mam siłą rzeczy nieco mniejszy. W tej chwili moje zadania polegają głównie na administrowaniu i zapewnieniu płynnej pracy muzeum, więc czasu na działalność merytoryczną jest znacznie mniej, co nie znaczy, że całkowicie straciłem z nią kontakt. Wciąż śledzę i literaturę, i to, co się dzieje w muzealnictwie. Nie ma tu raczej nic zaskakującego, na pewno jest to czas, w którym ciągle się uczę czegoś nowego. Naturalnie spotykam się z problemami i sprawami, z którymi kiedyś nie miałem do czynienia. Po prostu staram się je rozwiązywać.

3. Jakie są Pana główne cele na tę kadencję dyrektorską?

Chciałbym ją wykorzystać jak najlepiej i zrealizować założenia przedstawione w opracowanej strategii. Przede wszystkim zależy mi na rozwoju naszej placówki. Myślę tu zarówno o rozbudowie zbiorów, konserwacji muzealiów, stałym podnoszeniu atrakcyjności prezentowanych wystaw i zajęć edukacyjnych. Oczywiście traktuję to jako pewien proces, a nie jednostkowe wydarzenia. Na pewno będziemy podejmować działania, aby informacje o naszej ofercie docierały do jak największego kręgu odbiorców. Doskonale układa się współpraca z organizacjami seniorów i w tej przestrzeni będziemy również intensywnie pracować. Bardzo ważnym elementem mojego programu będą starania o poszerzenie bazy lokalowej muzeum. Sądzę, że jest to kluczowy element dla jego funkcjonowania i rozwoju.

Pytania zadawała: Maria Czaplewska

Fot. Adam Piechowski

KRONIKA WYDARZEŃ

STYCZEŃ

- 1 130 chojniczan powitało 2024 rok, uczestnicząc w 35. Biegu Noworocznym ulicami miasta.
- 7 W bazylice z koncertem kolęd wystąpił Szczeciński Chór Męski „Słowiki 60” im. Jana Szyrockiego, na zaproszenie Mirosławy i Andrzeja Skibów.
- 8 W Ratuszu odbyła się prezentacja 39. numeru „Zeszytów Chojnickich”. Setne urodziny obchodził najstarszy żyjący były piłkarz Chojniczanki – Józef Dalecki, obecnie mieszkający w Bydgoszczy.
- 9 Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Feliksa Nowowiejskiego zaprosiła na Koncert na dwa fortepiany w wykonaniu dr hab. Agaty Nowakowskiej-Gumiel i dr. Tomasa Gumieła.
- 11 Projekt 41 pokazał premierowy spektakl *Komu piosenkę?* w reżyserii Grzegorza Szlangi.
- 13 Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich wzięli udział w III Chojnickim Marszu Powstańców Styczniowych.
- 16 W starostwie pożegnano odchodzącego na emeryturę dyrektora Zespołu Szkół Specjalnych Jana Gliszczyńskiego. Nowym dyrektorem została Joanna Porożyńska.
- 16–26 Z inicjatywy Miejskiej Biblioteki Publicznej i Klubu „Tygodnika Powszechnego” w Czytelni eksponowana była wystawa „Doświadczenie Auschwitz w sztuce byłych więźniów” Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.
- 17 Nowy wojewoda pomorski Beata Rutkiewicz przyjechała do Chojnic, żeby spotkać się z samorządowcami.
- 23 W Ratuszu odbyła się konferencja „Miejsce Chojnic i Pomorza w eksterminacji ludności na ziemiach polskich w latach II wojny światowej”.
- 26 W wieku 84 lat zmarł prof. zw. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski, historyk i publicysta z Bydgoszczy, autor wielu publikacji dotyczących historii naszego regionu.
- 28 Podczas 32. Finału WOŚP zbierano pieniądze do puszek i eSkarbonek, a w Chojnickim Centrum Kultury prowadzono licytację. ChCK podsumowało powiatowy konkurs plastyczny i filmowy „Babcia i Dziadek mnie inspirują”.
- 3 W 104. rocznicę powrotu Chojnic do Ojczyzny delegacje złożyły kwiaty pod tablicą na Bramie Człuchowskiej. W bazylice odprawiona została msza św. za Ojczyznę i miasto. W ChCK otwarta została wystawa rysunków Dominiki Łaski „Burmistrzowie i Przewodniczący Rady Miejskiej w Chojnicach w latach 1990–2024”.

LUTY

- 1 Z okazji trwającego Roku Nataniela Mateusza Wolfa wykład o tym wybitnym naukowcu, pt. „Z Chojnic do Akademii Królewskiej”, wygłosił dr hab. Piotr Daszkiewicz. ChCK zaprosiło na Koncert Chopinowski w wykonaniu znanego pianisty Tomasza Krawczyka.
- 3 W wieku 85 lat zmarł Stanisław Kunza, zasłużony żeglarz i działacz żeglarski klubów w Charzykowach.
- 8 Weronika Kowalska, Zofia Kosobucka, Maria Cyborowska, Janusz Łangowski, Mateusz Stachurski, Bartek Werachowski i Bartek Nowak wystąpili z koncertem „Młodzi śpiewają Maanam”.
Na „Wystawie fotografii czarno-białej” w ChCK swoje prace pokazali członkowie pracowni „Ciemnia”.
- 9–11 W minigalerii Basgrow Studio trwał trzydniowy „wernisaż dynamiczny z żywym malarstwem” – projekt „Spojrzenia” realizował wykładowca ASP w Gdańsku Mikołaj Amadeusz Harmoza.
- 12 KWW Arseniusza Finstera jako pierwszy zaprezentował kandydatów na radnych do kwietniowych wyborów samorządowych, a na burmistrza zgłosił zajmującego to stanowisko Arseniusza Finstera.
- 16 Podczas promocji w MBP reedycji książki *Chojnice 1939–1945* o publikacji i o odkryciach w Dolinie Śmierci mówił dr Dawid Kobiątka.
- 17 KW Stowarzyszenia Głos Chojniczan przedstawił kandydatkę na burmistrza – Monikę Smół.
- 21 Młodzieżowa Rada Miejska zebrała się na ostatniej sesji dwuletniej kadencji. Poinformowała, że jej profil na Facebooku obserwowano ponad 600 osób, na Instagramie ponad 650, a na Tik-Toku ponad 850.
- 22 W szkołach ponadpodstawowych trwał „Zielony Tydzień Zawodowca”, promujący zrównoważoną energetykę i edukację w dziedzinie morskiej energetyki wiatrowej. Na Gali Tanecznej w ChCK prezentowały się tancerki nagrodzone na zagranicznych i krajowych festiwalach i turniejach, prowadzone przez instruktorkę Monikę Michalewicz.
- 26 Samorządowcy pożegnali komendanta PSP brygadiera Błażeja Chamier Cieminskiego, który został zastępcą pomorskiego komendanta wojewódzkiego PSP.
- 27 W 300. rocznicę opublikowania *Historii miasta Chojnic* Izaaka Gottfrieda Goedtkę MBP rozpoczęła prezentację dzieł do rankingu monografii o Chojnicach.
W drugą rocznicę napaści na Ukrainę Szkoła Podstawowa nr 1 zorganizowała na Starym Rynku happening „Stop wojnie – razem dla Ukrainy”.
- 28 Nowym komendantem PSP w Chojnicach został brygadier Henryk Koźlewicz.

MARZEC

- 4 Kolekcjoner Bogdan Kuffel prezentował medale ze swoich zbiorów na wystawie „O kobietach”.
- 5 ChCK zainauguowało cykl imprez Marzec miesiącem teatru.
- 6 W MBP odbyła się promocja książki *Deprawacja* chojniczanki piszącej pod pseudonimem Sandra Cicha.
- 7 Po trwającym ponad dwa lata remoncie oficjalnie został oddany do użytku dworzec kolejowy. Podróżni mogą z niego korzystać od 8 lutego.
Chojnickie Stowarzyszenie Miłośników Kolei urządziło Sale Tradycji Kolejowej w pomieszczeniach wyremontowanego dworca PKP.
Wystawę „Dialogi kaligraficzne”, prezentującą prace Joanny Zakrzewskiej i Piotra Kowalskiego, otwarto w ChCK.
- 13 Pasjonaci siatkówki utworzyli klub sportowy MAR-MAC Volleyball Club Chojnice. Jego prezesem została Natalia Dalecka.
- 14 Trzeciego kandydata na burmistrza Chojnic – Krzysztofa Pestkę zgłosił KW Prawo i Sprawiedliwość.
- 20 Akcję Młodzież dla młodzieży o zdrowiu psychicznym zorganizowali Szkoła Techniczna im. Dywizjonu 303 BZDZ w Chojnicach i ChCK.
- 21 W budynku dworca kolejowego i w jego otoczeniu trwał Dzień Mobilności Miejskiej. Trzy miesiące po rezygnacji dyrektora Żłobka Miejskiego nr 2, konkurs na to stanowisko wygrała Magdalena Sobieraj.
ChCK zaprosiło na koncert piosenek Agnieszki Osieckiej w wykonaniu grupy Ponki Verters.
- 12 Wiosennym spotkaniem z Janem Sabiniarzem MBP zainauguowała cykl spotkań z tym poetą, malarzem i architektem.
- 23 Fundacja Rozwoju Ziemi Chojnickiej i Człuchowskiej zorganizowała koncert Tribute To Tolas upamiętniający muzyka Anatola Glasera.
- 23 Na Starym Rynku trwał przedświąteczny Jarmark Wielkanocny.
- 26 W MBP odbyła się inauguracja Akademii Titiusa, skierowanej do uczniów szkół podstawowych, i odsłonięta została rzeźba Johanna Daniela Titiusa.
- 27 Chojnicki Sztab WOŚP podsumował, że łącznie podczas finału, z eSkarbonki i aukcji na Allegro udało się zebrać 301 tys. 284 zł i 17 gr.
Uczestnicy Akademii „Na straży seniorów”, prowadzonej przez Straż Miejską, odebrali indeksy i pamiątkowe dyplomy.
- 28 Podczas Dnia Mocy zorganizowanego przez UKS Bokser był pokaz boksu olimpijskiego i otwarty turniej siłaczy.

Opracowała: Anna Maria Zdrenka

Kwartalnik Chojnicki
nr 47/2024



Z DZIEJÓW

miasta



ROCH SZUMYK

Księża Brillowie z Angowic – *wychowankowie gimnazjum pruskiego*

Uczniami Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach w XIX stuleciu było czterech mieszkańców kosznajderskich Angowic o nazwisku Brill.

W pierwszej połowie XIX wieku w chojnickim zakładzie oświatowym kształcili się bracia Jakob i Joseph Brillowie. Ich rodzice, Matthäus i Elisabeth, byli właścicielami sporego



Kościół w Gwieździnie koło Człuchowa w zimowym anturazie



Grób ks. Matthäusa Brilla na starym cmentarzu przykościelnym w Gwieździnie



Tablica na grobie ks. Matthäusa Brilla na cmentarzu przykościelnym w Gwieździnie

gospodarstwa rolnego. Jakob (1805–1865) opuścił gimnazjum przed maturą jako prymaner (uczeń ostatniej klasy). W latach 20. XIX wieku, o czym pisaliśmy już na łamach „Kwartalnika Chojnickiego”, do seminariorów duchownych przyjmowani byli również prymanerzy, a nawet, znacznie rzadziej, sekundanerzy. Jakob Brill rozpoczął studia teologiczne w 1827 roku w Chełmnie. Po przeniesieniu seminarium do Pelplina kontynuował tam edukację i w 1830 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Później był administratorem i proboszczem parafii w Gdańsku-Starych Szkotach.

Joseph Brill (1820–1877) zdał maturę w Chojnicach w 1845 roku. Po studiach w diecezjalnym seminarium w Pelplinie został wyświęcony w 1850 roku. Pełnił posługę duszpasterską w kilku parafiach; był m.in. proboszczem w Wejherowie i wikariuszem w Bytowie. W latach 1861–1870 pracował w Domu Księżki Emerytów w Zamartem.

Tylko 26 lat przeżył Johann August Brill (1847–1873). Jego rodzice, Matthias i Eva, posiadali gospodarstwo rolne. Po maturze w Chojnicach w 1869 roku kształcił się w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Zmarł w sierpniu 1873 roku w domu rodzinnym w Angowicach, trzy miesiące po przyjęciu święceń kapłańskich.

Dopiero w wieku 28 lat egzamin dojrzałości w Chojnicach złożył, jako eksternista, Matthäus Thomas Brill (1856–1930), syn Johanna i Susanne. Tak jak przedstawieni poprzednio Jakob, Joseph i Johann, pochodził z rodziny utrzymującej się z pracy na roli. W 1884 roku podjął studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. W tym cenionym



Tablica z nazwą świątyni w Gwieździnie

ośrodkiem akademickim edukację pobierało liczne grono absolwentów gimnazjum chojnickiego. Po trzech latach Matthäus Brill przeniósł się do seminarium w Pelplinie. Wyświęcony został w 1889 roku, w wieku 33 lat. Pracował w duszpasterstwie diecezji chełmińskiej w Skarszewach, Chrzastowie koło Człuchowa i, od 1895 roku jako proboszcz, w Gwieździnie. Po 1920 roku należał do duchowieństwa Prałatury Pilskiej. Został radcą duchownym. Zmarł w Gwieździnie i pochowany jest w sąsiedztwie kościoła. Jak napisał w 1995 roku ks. Henryk Mross, biograf pomorskich duchownych z okresu zaboru pruskiego, „wśród starszej generacji kapłanów krążyły o nim liczne anegdoty”.



Tablica upamiętniająca 650. rocznicę powstania Angowic



Angowice widok obecny



Tak wyglądają Angowice dzisiaj

Kwartalnik Chojnicki
nr 47/2024



WSPOMNIENIA

chojniczan



MARIA JUDEJKO

Dom

rodzinny

Halina Nowak, z domu Czech, urodziła się w Tardzie koło Ostródy. Rodzice pochodzili z dawnego województwa kieleckiego. Chojniczanką jest z wyboru od 1985 roku. Razem z mężem podjęli tu pracę, tutaj ich dzieci chodziły do szkoły. Zdecydowała się na opublikowanie wspomnień, ponieważ mówi się i pisze o przesiedlonych rodzinach z Kresów, a prawie nikt nie wie, że w 1952 roku mieszkańców kilkunastu wiosek ziemi radomskiej pozbawiono prawa do własnych domów i przymusowo przesiedlono na Ziemię Odzyskane, i to w taki sposób, żeby poszczególne rodziny mieszkaly jak najdalej od siebie.

Ojciec Haliny, Franciszek Czech, urodził się i wychował w Kacprowie koło Ruskiego Brodu. Dziś jest to województwo świętokrzyskie, gmina Gowarczów, powiat konecki. Niestety, Kacprowa oraz sąsiednich wiosek nie ma na mapie, ani nawet w spisie administracyjnym. Gdy starsza siostra Haliny, która urodziła się jeszcze w Kacprowie, wyrabiała dowód osobisty i zażądała, żeby wpisano jej prawdziwe miejsce urodzenia, usłyszała, że to niemożliwe, bo takiej wioski nie ma. Długo prowadziła korespondencję z urzędnikami różnego szczebla administracji państwowej i w końcu ktoś się przychylił do jej wniosku.

Na mocy dekretu z 26 kwietnia 1949 roku o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych do realizacji narodowych planów gospodarczych Kacprów oraz 17 sąsiednich wiosek uległo likwidacji. Odkryło się to w okresie od 31 marca do 1 sierpnia 1952 roku. Oficjalna wersja likwidacji głosiła, że teren przejmuje wojsko pod rozbudowę poligonu Barycz.

Ojciec Haliny oraz niemal wszyscy wysiedleni uważali, że była to kara za Hubala, którego oddział licznie zasilali tamtejsi mieszkańcy. Haliny jeszcze nie było wtedy na świecie, ale w rodzinie opowiadało się o tym, że w ruch oporu zaangażowani byli prawie wszyscy. Najpierw jeden z gospodarzy szedł na parę dni do lasu, podczas gdy drugi w domu obrabiał w tym czasie gospodarkę, a po kilku dniach się wymieniali. Jeśli ktoś nie mógł być w lesie, to dostarczał żywność i potrzebne informacje. Także

w powojennej historii społeczność tego regionu udowodniła swój głęboki patriotyzm. To tam żołnierze wyklęci walczyli o wolną Polskę po 1945 roku, to tam od „warcholów” w Radomiu zaczęły się rozruchy w 1976 roku.

Halina nie wie, czy rozbudowa poligonu była rzeczywistym powodem likwidacji wiosek. Możliwe, że tak, a może raczej miał ojciec albo może był to sposób na rozładowanie przeludnionej kielecczyny i zaludnienie poniemieckich terenów. Tylko dlaczego wywóz ludzi był tak zaplanowany, aby rodziny trafiały w różne miejsca? W jednej miejscowości nie mogły osiedlić się więcej niż dwie przesiedlone rodziny, i to raczej niespokrewnione.

Po wojnie ludzie chcieli spokojnie żyć, tymczasem ta akcja miała charakter stalynowskiego terroru. Oczywiście w różnych wioskach różnie bywało, ale nieraz dochodziło do dramatycznych scen. Mężczyzn, którzy się buntowali, zamykano w areszcie na siedem dni, a ich rodziny w tym czasie przy pomocy wojska ładowano do pociągów i wywożono w zaplanowane miejsca przydziału.



Dom rodzinny w Kacprowie. Przed domem rodzina Czechów, Rupniewskich i Bombów. Mężczyzn prawie nie ma. Byli w lesie lub zostali wywiezieni do obozów albo na przymusowe roboty w III Rzeszy

Rodziców Haliny oraz rodzinę Kaczorów z Kacprowa skierowano do miejscowości Susz na Mazurach. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji w Ostródzie, ich wagon został odstawiony na bocznicy. Wtedy przyszli jacyś ważni ludzie i kazali kobietom

zaczekać z dziećmi na stacji, mężczyzn zaś wysłali w teren, celem wybrania sobie jakiegoś poniemieckiego gospodarstwa.

Nie było to łatwe, gdyż w 1952 roku niezasiedlone gospodarstwa były już doszczętnie rozgrabione. W opowieściach rodziny Czechów przetrwała historia o tym, jak to ojciec z Kaczorem, znalazłszy dwa w miarę przyzwoite gospodarstwa, zgłosili się w urządzenie gminy. Tam ktoś zaczął im tłumaczyć, żeby się zastanowili, bo wokół mieszkają sami Ukraińcy przesiedleni w ramach akcji „Wisła” i dwie polskie rodziny osiadłe wśród nich nie będą bezpieczne.

Gdy mężczyźni wędrowali po terenie, kobiety spotkały na stacji rodaka, pana Potkaja. Mieszkał w Tardzie, wiosce położonej na trasie Morąg–Ostróda. Jego żoną była koleżanka matki Haliny, Hela z Ruskiego Brodu. Od niego dowiedziały się, że w Tardzie powstaje nadleśnictwo, a nadleśniczym jest Antoni Halladin pochodzący z ich gminy, a więc „swój”, i że są tam jeszcze wolne mieszkania dla robotników. Postanowili zatem pojechać do Tardy.

Tam jednak nie było już wolnych mieszkań. Rodzina Haliny osiedliła się więc w lesie, 2,5 km od wioski. Ojciec pracował jako robotnik leśny, mama prowadziła dom. Po kilku miesiącach urodziła się Halina, później jeszcze dwie córki. Dom był wygodny, jednak w środku lasu mama nie czuła się bezpiecznie, gdy ojciec wychodził do pracy. Zimą szybko zapadał wieczór, a elektryczności nie było. Pod dom przychodziły wilki. Czasem zagryzły owcę lub cielaka. Ale wkrótce przyjechała babcia, mama mamy, i dwóm kobietom było już różniej.

Tymczasem po pięciu latach od wywłaszczenia zrezygnowano z rozbudowy poligonu. Gdy ludzie zaczęli wracać, reaktywowano kilka wiosek, pozostały teren zalesiono. Rodzina Haliny też chciała wrócić, lecz nie miała do czego, bo po wiosce nie pozostał ślad. Zresztą w Tardzie miała lepszy i większy dom. Był murowany, z dużymi pokojami i porządnymi podłogami. Była piwnica, strych z wędzarnią i jednym pokojikiem, który mama wynajmowała letnikom z Warszawy, wzbogacając tym budżet domowy.

Jednak mama i babcia tęskniły. Ojciec pewnie też, lecz mniej o tym mówił. Jakoś nie mogli pozbyć się uczucia tymczasowości. Babcia nieraz stwierdzała: – „W Tardzie tylko musimy przeczekać, a potem wrócimy do Polski”. Od czasu do czasu



Dom w Tardzie

jeździła w Kieleckie. Po powrocie opowiadała – „Jak tylko dojadę do Torunia, to jakby mi 20 lat ubyło. Jakie tam powietrze zdrowe, jak dobrze się oddycha!”

O swoich stronach mówiła z tęsknotą i barwnie. Wystarczyło zamknąć oczy i przenieść się wyobraźnią. Na przykład opowiadała, jak dojść z Przysuchy do Wymysłowa ścieżką przez dąbrowę. Wymieniała drzewa, kreśliła ich charakterystyczny wygląd, mówiła o dołach, wykrotach i skrzyżowaniach. Gdy Halina, mając 25 lat, pojechała na kurs bhp do Radomia i przeszła tą ścieżką, widziała to, o czym babcia mówiła, choć dąbrowa urosła przez te lata.

W Tardzie babcia zajmowała się domem i obejściem. Mama dorywczo pracowała w lesie, potem w ośrodku wypoczynkowym. Babci pomagały wnuczki. Wolny czas miały tylko w niedzielę. Poświęcała im dużo uwagi. Pilnowała, żeby nie spóźniały się do szkoły, nie przeciążały podczas prac sezonowych, tłumaczyła rodzicom konieczność wysupłania pieniędzy na szkolne wycieczki. Odprowadzając Halinę do autokaru, pouczała: – „Usiądź przy oknie i obserwuj. W czasie zwiedzania idź tuż za przewodnikiem, żebyś dobrze słyszała, a po powrocie wszystko mi opowiesz”.

Innym razem, gdy mama jechała do miasta, prosiła: – „Weźże choć jedną. Niech sama kupi bilet i znajdzie peron, a ty patrz, czy dobrze robi. Niech obie uczą się być między ludźmi, wtedy nie będą takie gapy”. Później Halina też tak postępowała, gdy jej dzieci dorastały. Również prosiła je o załatwianie spraw bieżących na poczcie, w spółdzielni, gazowni czy urzędzie. Też chciała, żeby w przyszłości „nie były takie gapy”.



Babcia Zosia Ślusarczyk, potem Maciejka



Przy pompie mama Haliny

Do czteroklasowej szkoły Halina i jej siostry miały 2,5 km. W starszych klasach dojeżdżały do oddalonego o 5 km Słonecznika. Wstawały o godz. 6.00, by zjeść śniadanie i zdążyć na pociąg o 7.13. I tak przez 4 lata. Po szkole babcia, podając obiad, pytywała je o oceny i czego się nauczyły. Natomiast po obiedzie i odrobieniu lekcji razem z nią wykonywały prace gospodarskie. Była troskliwą babcią i dobrym człowiekiem. Szanowała każdego. Nie bała się też strofować zięcia, gdy uważała, że robił coś nie tak. On nigdy jej nie odpyskował. Jedyłą uwagą, na jaką sobie pozwalał, było stwierdzenie: – „Oj, wyście są dziwni”.

Z okolicznymi mieszkańcami rodzina Czechów żyła w zgodzie. W pobliżu mieszkali przesiedleńcy z kieleckiego, Mazurzy, Niemcy, Ukraińcy i Polacy z Kresów. Nie miało znaczenia, skąd kto pochodził. Albo była sympatia, albo nie. Gdy w szkole dzieci naśmiewały się z rosyjskiego akcentu kolegów ze wschodu, nauczyciele natychmiast reagowali, a potem było wspólne śpiewanie tych samych piosenek w różnych językach. Popularna była piosenka *Miała baba pofajdoka* śpiewana po polsku, gwarą mazurską, próbowali też po niemiecku. Ludzie byli otwarci. Jadąc pociągiem na targ do Ostródy albo do Morąga, już w wagonie rozpoczynali rozmowę i handel. Zanim dojechali na targ, wszyscy wiedzieli, kto z jakiej wsi pochodzi, co zamierza kupić, co sprzedać.

Ostatecznie tymczasowość rodziny Czechów trwała w Tardzie 20 lat. Za pieniądze z odszkodowania po wywłaszczeniu rodzice Haliny kupili kawałek ziemi w Konstantynowie. W późniejszych latach pobudowali mały domek i w 1971 roku wyprowadzili się z Tardy. Dla nich, a głównie dla babci, była to rdzenna Polska. Tam czuli się bezpiecznie. Halina miała wtedy 18 lat. Przyjeżdżała tylko na wakacje i święta, dlatego nie była z tym miejscem specjalnie związana.

Mama pracowała wówczas w Łodzi. Dojeżdżała tramwajem. Brakowało jej atmosfery z pociągu, którym jeździła na targ w Ostródzie i Morągu, dlatego narzekała: – „A w tym tramwaju to nikt się do człowieka nie odezwie. Jeden drzemie, drugi czyta gazetę, trzeci gapi się w okno. A jak człowiek zagada, to patrz jak na natręta”.



Na schodach domu w Tardzie. Na górze – Halina. Mama z prawej strony w chustce i fartuchu sprawdza grzyby, czy są jadalne. W głębi na schodach siedzi siostra. Pozostałe osoby to letnicy z Warszawy

Dziewczyny w tym czasie zdobywały wykształcenie. Gdy starsza siostra Haliny wróciła po studiach z dyplomem, babcia dokładnie umyła ręce, założyła czysty fartuch i z cziąg wzięła dyplom do ręki. Ponieważ nie umiała czytać, poprosiła, aby wnuczka ujęła jej wskazujący palec prawej ręki i wodząc nim linijka po linijce mówiła, co tam jest napisane. Więc siostra czytała: – „J.C. urodzona... ukończyła Uniwersytet Gdański, na wydziale... z oceną... i uzyskała tytuł magistra ekonomiki produkcji”. Po czym babcia z szacunkiem odłożyła dyplom, wytarła fartuchem zażawione oczy i łamiącym się głosem powiedziała: – „Nie myślałam, że dożyję takich czasów, w których zwykły człowiek z biednej rodziny skończy uniwersytet i będzie magistrem”.

W te same wakacje Halina dostała się na technologię drewna na Akademii Rolniczej w Poznaniu. Babcia spytała: – „Halusiu, a jaki ty będziesz miała tytuł, jak skończysz te studia?” – „No, babciu, to będzie magister inżynier technologii drewna” – odpowiedziała Halina. – „Magister to jest aptekarka” – rzekła babcia. – „Inżynier to nadleśniczy. Ale inżynier i magister w jednym to musi być bardzo duża szkoła”. Potrafiła docenić też zwiększającą się niezależność kobiet. Nieraz mówiła: – „Jakie dobre czasy nastały. Kobiety mogą się kształcić za darmo, mogą pracować zawodowo i mieć własne pieniądze”.

W wieku 83 lat miała operację na zaćmę. Dzień przed wyjściem ze szpitala odwiedziła ją mama Haliny z córką Mirką. Gdy zwlekały z odejściem, babcia ponaglała, mówiąc do córki: – „Idź już! Przed Wigilią jest dużo roboty, weź Mirkę i idź!”. Gdy wyszły, poprawiła poduszkę i powiedziała do leżącej obok pacjentki: – „Siedzą tu i siedzą, nie wiedzą, kiedy wyjść, jeszcze by tu krzyku narobiły i nie dały mi spokojnie umrzeć”. I niedługo potem zasnęła na zawsze.

Halina swoje dorosłe życie związała z Chojnicami. W 1985 roku szukała pracy i natrafiła na ogłoszenie Chojnickich Fabryk Mebli. Przyjechała wówczas do Chojnic. Na dworcu wynajęła taksówkę. Gdy chciała zapłacić za przejazd, okazało się, że nie ma drobnych, ale taksówkarz był wyrozumiały. Powiedział, że ma do niej zaufanie. Gdy załatwi swoje sprawy i rozmieni pieniądze, to niech przyniesie je na postój. Tak też się stało. Drugie miłe wrażenie zrobiły na niej panie w kadrach i sekretarka. Ponieważ nie była umówiona, musiała czekać na szefa dwie godziny. Kobiety miło się nią zająły. A po rozmowie z dyrektorem już była pewna, że znalazła to, czego szukała.

Jednak tęskniła za Tardą. Czasem tam wracała. Niestety, w opuszczonym domu nikt nie zamieszkał i szybko zapadł się w ziemię. Ktoś ukradł okno, ktoś inny drzwi, ktoś jeszcze inny potrzebował cegłę z rozbiórki. Łąki i pastwiska zarosły olchą. Halina powstała czasem przy starym dębie, przy którym jej siostry przedstawiały różne teatryki i wspominając, niemal słyszała ich głosy. Parę razy jeździła też w Kieleckie. Ale tam wszędzie rósł las, tylko kilka kapliczek oraz doły po piwnicach świadczyły o tym, co tam kiedyś było.

W Chojnicach czuje się dobrze. Z wdzięcznością wspomina pomoc dyrekcji fabryki. Znalazła się praca dla niej i dla męża oraz służbowe mieszkanie na ul. Starszkolnej, potem spółdzielcze w bloku. W pracy pomagał jej majster, pan Ignacy.

Wprowadził w arkana zawodu, zapoznał z panującymi stosunkami międzyludzkimi na produkcji, w całym zakładzie i w mieście. Spotkała na swojej drodze wielu dobrych i życzliwych ludzi. Na przykład sąsiadka, pani Kobusowa, przez cztery miesiące opiekowała się jej niespełna trzyletnią córką i nie chciała za to ani grosza.

W zakładzie powierzono jej nadzór nad działem obróbki wstępnej. Jak w każdej pracy, liczyła się solidność i zaangażowanie. Ale zdarzały się też sytuacje zabawne. Na przykład jeden z pracowników, będąc na zwolnieniu lekarskim, powinien leżeć. Niestety, komisja kontrolna nie zastała go w domu. Wówczas na stawiane zarzuty odpowiedział: – „Leżałem, ale u partnerki. Na zwolnieniu nie było napisane, w którym łóżku mam leżeć, to nie moja wina, proszę mieć pretensje do doktora”. Bywały także inne wesołe zdarzenia i ploteczki, które pozostają w pamięci najdłużej. Wyjeżdżali też na zakładowe wycieczki świetnie integrujące załogę.



*Część załogi Chojnickich Fabryk Mebli na wycieczce w Wieliczce.
Halina w pierwszym rzędzie, druga od prawej*

Gdy doszło do likwidacji zakładu, Halina już tam nie pracowała. Skusiła ją praca w Sępólnie Krajeńskim w nowo powstałej firmie Haste, jednak dojazdy okazały się dla niej za trudne. Po kilku miesiącach znalazła pracę w chojnickim Technikum nr 3 przy ul. Sukienników, jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w klasach stolarzy i techników technologii drewna. Stamtąd odeszła na emeryturę.

Halina Nowak uważa, że jej adaptacja w Chojnicach trwała dosyć długo. Może wynikało to z jej charakteru i małych zdolności aklimatyzacyjnych, a może środowiska? W każdym razie minęło wiele lat zanim poczuła, że jest u siebie. Ale wrosła w to miasto, ma w nim wielu znajomych i przyjaciół. Uważa, że wygodnie jej się żyje, bo wszędzie jest blisko. Mieszka na Osiedlu Słonecznym i idąc do centrum, może załątwić po drodze bieżące sprawy, np. w urzędzie miasta, starostwie, na poczcie, o zakupach nie wspominając.

Rozumie jednak swoją babcię i rodziców, którzy do końca życia nosili w sercach tęsknotę za swoją małą ojczyzną, siermiężną, ale pełną pamiątek, wspomnień i rodzinnych grobów. Ona też jeździ w dwa miejsca – do Kacprowa i Tardy, z poczuciem, że tam pozostały fragmenty jej życia oraz życia rodziny. I jest jej przykro, bo nie ma miejsca naprawdę swojego, w które mogłaby zawieźć dzieci, pokazać i powiedzieć: – „To jest mój dom rodzinny, tu są moje korzenie”. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku może pokazać jedynie las. Ale cieszy się, że jej dzieci, jeśli wyjeżdżają z Chojnic, to nie mają problemu z powrotem do domu rodzinnego, do gniazda, które istnieje i zawsze będzie na nie czekało.

Fot. ze zbiorów Haliny Nowak

Kwartalnik Chojnicki
nr 47/2024



CHOJNICE

i okolice



JAKUB MOLLIN

Organmistrzostwo

Mollinów

Muzyka towarzyszy mojej rodzinie od wielu pokoleń. Mój pradziadek Marcin Mollin, który urodził się w 1904 roku, a zmarł w 1985 roku, był organistą. Początkowo pracował w Starych Polaszkach (w latach 1926–1930), a następnie w Odrach (w latach 1930–1971), gdzie spędził resztę swojego życia. W 1932 roku narodził się jego pierwszy syn Józef, któremu wszczepił pasję do organów.



Józef Mollin

Józef w 1948 roku rozpoczął naukę w zakładzie Józefa Sobiechowskiego w Bydgoszczy, zajmującym się budową organów. W 1953 roku w Poznaniu złożył egzamin czeladniczy w zakresie instrumentarstwa muzycznego. Współtworzył organy w Grudziądzu, Świekatowie, Ogorzelinach, Pruszczu Pomorskim, Więcborku oraz u klarysek w Bydgoszczy.

W 1957 roku Józef Mollin założył swój własny zakład. Pierwszy warsztat znajdował się na piętrze rodzinnego domu, a wszystkie prace były wykonywane ręcznie, gdyż do 1960 roku w Odrach nie było prądu. Pierwszym jego samodzielnym instrumentem były 11-rejestrowe organy o trakturze pneumatycznej, wybudowane w 1958 roku dla miejscowego kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP w Odrach.



Pierwsze organy

Jesienią 1961 roku Józef złożył egzamin mistrzowski w Bydgoszczy. Największymi osiągnięciami są 50-głosowe organy w Chełmży (1968 rok), 40-głosowe w kościele Matki Różańcowej w Gdańsku Przymorzu (2000 rok), a w szczególności pierwsza w Polsce konserwacja zabytkowych organów w kościele Narodzenia NMP w Zamartem koło Chojnic. Józef Mollin łącznie wykonał 50 nowych organów oraz 30 renowacji i rekonstrukcji zabytkowych instrumentów organowych. Był bardzo szanowany w swojej dziedzinie. Za swoją pracę otrzymał wiele nagród, m.in. nadany przez ministra kultury i sztuki tytuł Mistrza Rzemiosła Artystycznego (11 lipca 1983 roku), Ogólnopolską Odznakę Rzemiosła (2002 rok), Srebrny Medal im. Jana Kilińskiego oraz Medal 15-lecia

Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy.

W pracy zawodowej wspierał go od 1980 roku syn Zdzisław Mollin, z zawodu elektronik, który z równym powodzeniem kontynuuje dzieło swego ojca. Uhonorowany w 1985 roku świadectwem czeladniczym oraz w 1991 roku dyplomem mistrzowskim, doskonalił swoje wykształcenie organmistrzowskie w firmach niemieckich (Heuss i Kreienbrink). Zdzisław przejął firmę po ojcu w 2002 roku. Jednym z ostatnich wspólnych dzieł Józefa i Zdzisława była przeprowadzona w 2003 roku rekonstrukcja 42-głosowego barokowego instrumentu, bocznych organów Bazyliki Katedralnej w Pelplinie. W 2004 roku narodził się jedyny syn Zdzisława – Jakub (autor artykułu – przyp. red).

Józef Mollin zmarł 31 marca 2005 roku, a 5 kwietnia został pochowany



Katedra w Pelplinie, 2003 rok

na miejscowym cmentarzu. Za całokształt 50-letniej działalności firmy, Zdzisław Mollin został w 2007 roku uhonorowany przez biskupa pelplińskiego Jana Bernarda Szlagę medalem za zasługi dla Diecezji Pelplińskiej, który był wyrazem wdzięczności za pracę Józefa Mollina na rzecz Kościoła.

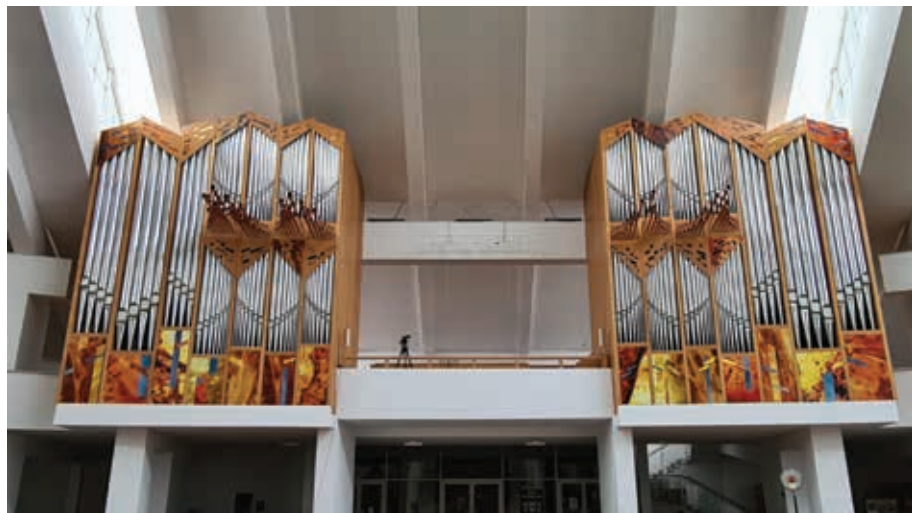
W 2007 roku miała miejsce rekonstrukcja 34-głosowych organów z XIX w. w Bazylice pw. Świętej Trójcy na Świętym Krzyżu (woj. świętokrzyskie). Kolejnym ważnym projektem naszej firmy była budowa 27-głosowych organów w Bazylice Papieskiej w Wadowicach, która miała miejsce w 2010 roku. Na przełomie lat 2010–2011 wykonano prace w 94-głosowych organach z 1763 roku w Archikatedrze Oliwskiej w Gdańsku. Następne dwa lata wiążą się z pracami w Częstochowie w Bazylice na Jasnej Górze. W 2011 roku zrealizowano rekonstrukcję 15-głosowych organów w stylu barokowym (prezbiterium), natomiast w 2012 roku wykonano modernizację i rekonstrukcję 105-głosowych Organów Wielkich.



Bazylika na Jasnej Górze, 2012 rok



Kościół Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Chojnicach, 2013 rok



Kościół Bożego Ciała w Gdańsku-Morenie, 2021 rok

W 2013 roku ukończyliśmy budowę 18-głosowego instrumentu organowego w kościele Zwiastowania NMP w Chojnicach (w ubiegłym roku obchodziliśmy dziesięciolecie tego wydarzenia). W 2017 roku Zdzisław Mollin został uhonorowany nagrodą Burmistrza Czerska Młyńskie Koło 2017 w kategorii: Rzemiosło i usługi. Najnowszym dziełem naszej firmy jest budowa 66-głosowych organów w kościele Bożego Ciała w Gdańsku-Morenie.

Organmistrzostwo Zdzisław Mollin oprócz budowy i rekonstrukcji zajmuje się również: relokacją instrumentów organowych z Europy Zachodniej do kościołów i filharmonii (m.in. Polska Filharmonia Bałtycka); budową pozytywów organowych; renowacją i konserwacją wszystkich systemów sterowania organami; wyrobem piszczałek metalowych, drewnianych i jęczyzkowych; strojeniami; elementami traktury gry mechanicznej.



Fot. ze zbiorów Jakuba Mollina

Kwartalnik Chojnicki
nr 47/2024



OFICYNA

artystyczna



Fotoreporterski

artyzm

Argymir Iwicki, borowiak z domieszką krwi kosznajderskiej, urodził się w Tucholi. To dziennikarz, redaktor naczelny portalu Czasu Chojnic, fotoreporter, podróżnik, autor dwóch książek reporterskich: *Burek na śniadanie*, *Serbia dla koneserów* i *Bośnia*. *Muzyka, kuchnia i dobrzy ludzie*. Z wykształcenia dziennikarz, studiował w Poznaniu. W 2014 roku ukończył także Warszawską Szkołę Fotografii. Praktykę zdobywał pod okiem między innymi znanego hiszpańskiego fotoreportera Samuela Arandy. Argymir Iwicki jest laureatem prestiżowych nagród fotograficznych: Grand Press Photo, BZ WBK Press Photo – II miejsce w kategorii życie codzienne, Gdańsk Press Photo, Wielkopolska Press Photo. Jego wystawy wzbudzają duże zainteresowanie. Zdjęcia i reportaże przedstawiające życie codzienne zwykłych ludzi to artyzm i prawdziwy majstersztyk.



Najpierw było dziennikarstwo. To zainteresowanie, pasja czy przypadek?

Nie, to nie był przypadek. Chciałem być dziennikarzem. Już na studiach pisałem artykuły do samorządu studenckiego oraz tygodnika „Poznaniak”. Natomiast po studiach w 2002 roku od razu podjąłem pracę – najpierw w „Tygodniku Tucholskim”, krótko potem w „Czasie Chojnic”. Rok później zostałem redaktorem naczelnym „Czasu Chojnic”.

Czy zdradzi Pan czytelnikom „Kwartalnika Chojnickiego”, jakie cechy powinien posiadać dobry dziennikarz, a jakie fotoreporter?

W dzisiejszych czasach nie ma różnicy. Dziennikarz musi robić wszystko, to znaczy pisać, fotografować, nagrywać filmiki, mieć pojęcie o nagrywaniu dźwięku, zwłaszcza że wszystko idzie w kierunku multimediiów i obecności na stronie internetowej. Internet



Pogrzeb w serbskiej wiosce



Argymir Iwicki fotografuje widok na Visegrad

jakby jazz śpiewany na ludowo. Byłem zafascynowany zwłaszcza muzyką górali ze Starej Płaniny. To pasmo gór, które zaczyna się już w Serbii. Krajobrazy, które mnie wówczas urzekły, musiałem uwiecznić na fotografiach, bo słowa nie byłyby w stanie przekazać ich piękna. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że fotoreportaż to dobry sposób na wierne oddanie tego, co chciałoby się przekazać.

A dlaczego akurat Bałkany?

No, nie tylko Bałkany. Kilka lat temu miałem w Tucholi oraz w Chojnickim Centrum Kultury wystawę zdjęć reporterskich z Maroka, przedstawiających codzienne życie

zaś przyjmie każdą formę. Trzeba więc być „multiuniwersalnym”. Ale na pewno w obu przypadkach ważna jest wrażliwość, empatia, umiejętność słuchania i obserwacji.

Skąd pomysł na fotoreporterskie podróże?

To spełnienie marzeń z lat chłopięcych. Rodzinne podróże prywatnym samochodem, głównie do Bułgarii przez Ukrainę, dreszczyk emocji podczas granicznych kontroli, spanie w namiocie oraz cudowne krajobrazy, połączenie gór z morzem... pozostawiły w pamięci ośmioletniego chłopca niezapomniane wrażenia. Dlatego w 2000 roku już jako dojrzały mężczyzna pojechałem tam znowu. Przywiozłem do kraju wiele płyt z tamtejszym folklem. Jest świetny. To

w porcie. Jedno z tych zdjęć, umieszczone w czasopiśmie „Gala”, brało udział w konkursie. Wygrałem wtedy wycieczkę do Kuby.

Zainteresowało Pana życie codzienne w bałkańskich wioskach. Dlaczego nie historyczne budowle, ciekawe zabytki?

Lubię przebywać z ludźmi, nie z budynkami i murami. Prywatnie oczywiście zwiedzam zabytki, poznaję historię, ale rozmowy ze zwykłymi ludźmi, ich optymizm, to coś niepowtarzalnego. Ludzie na całym świecie są z reguły dobrzy, ale pod pozornym płaszczykiem szczęścia często skrywają problemy swojego życia; choroby, biedę, nieszczęśliwe zdarzenia losowe, różne tragedie. Lubię usiąść z kimś wieczorem, pogawędzić, a rano wypić z nim kawę i znowu pogadać. Wtedy ludzie się otwierają. Nie można przyjść do kogoś i od razu zadawać takie czy inne pytania. Nie będzie to szczere. Najpierw trzeba zasłużyć sobie na zaufanie, z marszu nikt nic nie powie.



Podczas pobytu w serbskiej wiosce Topli Do, w tradycyjnych butach i serbskich skarpetach

Dlatego Pana fotografie są takie naturalne?

Myślę, że tak. Przedstawiają ludzi podczas zwykłych codziennych zajęć lub odpoczynku po trudach dnia. Tamtejsi prości ludzie są szczerzy, towarzyscy, przyjaźni i otwarci. Ich życie toczy się na podwórkach i na ulicy. Jest ubogie finansowo, ale bogate życiowym doświadczeniem. Poza tym najpierw trzeba nauczyć się ich słuchać, nawet zaprzyjaźnić, a dopiero potem z poziomu kogoś bliskiego wyciągnąć aparat i fotografować.

Jakie ma Pan plany na przyszłość? Dziennikarstwo czy fotoreporterstwo?

Chcę łączyć oba zawody. Z kolegą Danielem Frymarkiem prowadzimy portal Czas Chojnic, więc dziennikarstwo jak najbardziej. Ponadto założyliśmy fundację, żeby mieć możliwość uzyskiwania pewnych funduszy. Na przykład na reportaże, wystawy czy wydanie książki, której projekt właśnie piszę.



Społeczność Topli Do

O czym będzie ta książka?

Będzie to książka reporterska o depresji mężczyzn. Temat pomijany, a niestety coraz częściej występujący jako problem społeczny. Duże wymagania i pewna mentalność odbierają mężczyznom prawo do bycia słabym. Tymczasem wczesne rozpoznanie

jest bardzo ważne. Inne moje plany to udział w konkursach i książka reporterska na temat Serbii. Jest to bowiem kraj nadal mało w Polsce znany.



Przed chatą w Topli Do

Napisał Pan już książkę o Serbii „Burek na śniadanie. Serbia dla koneserów”. To będzie kolejna?

Tak, tyle że pierwsza nie jest typowo reporterska. Najpierw zrobiłem zdjęcia



W miejscowości Tumba w Serbii z widokiem na kanion Temstice

i pomyślałem o utworzeniu albumu. Gdy zacząłem zdjęcia podpisywać, to stwierdziłem, że trzeba jednak opisać je dokładniej, wyjaśnić niektóre sytuacje. I tak powstała książka.

Słyszałam, że hobbystycznie zajmuje się Pan także serowarstwem. To prawda?

To było kiedyś. Gdy jako naczelny czułem się zmęczony i wypalony, znalazłem sobie taką odskocznnię. Zrobiłem kurs serowarski i dla znajomych produkowałem sery. Nadwyżkę sprzedawałem. Ale to było zbyt nudne, bo jednostajne zajęcie. Lubię być w ruchu, każdy dzień musi nieść coś nowego.

Dziękuję za rozmowę. Życzę Panu dalszych sukcesów, wspaniałych zdjęć i reportaży, ciekawych podróży, wystaw, wygrywanych konkursów oraz wydania wielu książek.

*Rozmawiała: Maria Judejko
Fot. ze zbiorów Argymira Iwickiego*



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W CHOJNICACH

Godziny otwarcia

WYPOŻYCZALNIA LITERATURY PIĘKNEJ I POPULARNEJ DLA DOROSŁYCH

poniedziałek, środa, czwartek i piątek - 11:00-18:00
wtorek - 9:00-15:00

CZYTELNIA I INFORMACJA BIBLIOTECZNA, PRACOWNIA DOKUMENTACJI REGIONALNEJ

poniedziałek, środa, czwartek i piątek - 11:00-18:00
wtorek - 9:00-15:00

WYPOŻYCZALNIA I CZYTELNIĄ DLA DZIECI

poniedziałek i czwartek - 11:00-16:00
wtorek 11:00-15:00
środa i piątek 11:00-18:00

WYPOŻYCZALNIA I CZYTELNIĄ NAUKOWA

poniedziałek, środa, czwartek i piątek - 11:00-18:00
wtorek - 9:00-15:00
sobota - 10:00-15:00

MEDIATEKA

poniedziałek, środa, czwartek i piątek - 11:00-18:00
wtorek - 9:00-15:00



**Miejska Biblioteka Publiczna
w Chojnicach**